

Ewa Hulley

WĘGLIN

okres okupacji niemieckiej 1939 -1944

# Wspomnienia

*f* Biurko  
\*7* a m m a  
mgr Bogusław Osuchowski

2012

Moim córkom Agacie i Marcie,  
które Bunia tak bardzo kochała

*Ewa Hulley*

## WSTĘP

WĘGLIN - dla „młodego” pokolenia, którego przedstawiciele teraz mają 60 lat - to miejsce mityczne, z opowieści naszych Matek, miejsce radości, spędzanych wakacji, miejsce uczenia się patriotyzmu i miłości do ziemi. Miejsce życia wspaniałych ludzi, którzy swoją pracą, postawą i kulturą przyczynili się do rozwoju II Rzeczypospolitej. W czasie okupacji niemieckiej dwór dawał schronienie rodzinie i przyjaciołom. Był miejscem pomocy dla ruchu oporu Armii Krajowej, a także wspierał partyzantów Armii Ludowej.

Po nacjonalizacji na mocy dekretu PKWN odebrano majątek prawowitym właścicielom i zmarnowano go. Rokrocznie, gdy przyjeżdżaliśmy do Lublina, patrzyliśmy na piękny park, na coraz to nowych mieszkańców we dworze, niszczących wszystko - aż do spalenia. Patrzyliśmy, jak niszczone historię.

Opiekując się przez prawie pięć lat moją Mamą - Barbarą Kieragą *primo voto* Mazurkiewicz z domu Jeske - i spędzając z nią czas, zapisywałam wszystko, co dotyczyło pobytu w Węglinie. Chętnie wracała do wspomnień z czasów okupacji, czasów swojej młodości.

Ludzie starzy bardzo lubią dzielić się swoją wiedzą i wspomnieniami - wtedy czują się słuchani i potrzebni. Te same wrażenia odniosłam, rozmawiając i notując wspomnienia o rodzinie w czasie choroby mojego Taty, Wojciecha Mazurkiewicza.

Mama była niedołączna ruchowo, ale mentalnie funkcjonowała doskonale. Oceniała, że moje pisanie nie będzie zmarnowane. Zresztą obiecałam Jej, że jeśli nie uda się wydać wspomnień w postaci książki, to opracuję je na pamiątkę dla jej wnuków - spadkobierców Węglina. Myślę, że uratowałam rzecz bezcenną, łącznie z fotografiami, nie tylko dla rodziny, ale i ludzi zainteresowanych historią Lublina, a zwłaszcza Węglina, historią miejsca, o którym mało się wie.

Głównym tematem tych wspomnień są wprawdzie dzieje majątku i ludzi z nim związanych w okresie okupacji, ale do ich przedstawienia konieczne są odwołania do wydarzeń z okresu od lat 80 XIX wieku aż do roku 2011. Dlatego w treści publikacji często przewijają się relacje z tych czasów

Niektóre wspomnienia mojej Matki potwierdzał pamiętnik, pisany w czasie okupacji przez siostrę Mamy - Krystynę Lewicką z domu Jeske. Dodałam nieznane mi szczegóły, które uważałam za interesujące. W tym miejscu pragnę podziękować mojej kuzynce, Aleksandrze Jabłońskiej z domu Lewickiej, za udostępnienie mi tego pamiętnika.

W 1990 roku po odzyskaniu niepodległości, Mama przystąpiła do działań administracyjnych w celu odzyskania majątku. Urząd Miejski w Lublinie w roku 1992 uznał roszczenie Matki za bezzasadne z powodu braku uregulowań prawnych. Bardzo zabolęła ją wiadomość o sprzedaży Węglina przez Skarb Państwa. Stara i schorowana czekała na ustawę reprivatyzacyjną, lecz się tego nie doczekała. Zmarła 8 marca 2011 roku. To ostatnie zdjęcie, z roku 1990, mojej Mamy przy dworze.

*Ewa Hulley*



Barbara Kieraga. Węglin 1990 rok.



Maria Sobieszczańska, Zygmunt Sobieszczański herbu Rogala.

Każde wakacje, jak sięgam pamięcią, spędzałam z siostrą Krystyną w Węglinie. Majątek, położony w gminie Konopnica, należał do Wujostwa Sobieszczańskich, Zygmunta i Marii zwanej Niusią. *„Węglin to nasz drugi dom, ten bardziej ukochany* Tak napisała Krysia w pamiętniku w kwietniu 1939 roku.



Na ganku frontu dworu, od lewej Krysia i Basia Jeske, Jan Teodorowicz, Maria Sobieszczańska, Inka Sokołowska, Zygmunt Sobieszczański. Węglin 1943 rok.

Do 1932 roku bywałyśmy tam z Mamą, Stanisławą Jeske, siostrą Marii, a po śmierci Mamusi wyjeżdżałyśmy z drugą naszą ciotką, też siostrą Marii, Bronisławą Wroniecką i z jej synem Marysiem, który był starszy ode mnie o rok.

Na wakacje 1939 roku jechaliśmy bardzo radośni. Zawsze mieliśmy znakomite towarzystwo, a Wuj Zygmunt obiecał nam podróż do krewnych w Małopolsce, do Stanisławowa i do Żabiego pod Worochtą. Mieliśmy zostać do końca wakacji. Na stacji w Lublinie czekał na nas powóz tylko ze stangretem. Nie wyjechała po nas Ciocia, jak to było w zwyczaju, ponieważ Wujostwo pojechali na rodzinny pogrzeb. Chyba bardzo ucieszyliśmy się z takiej wolności - Maryś zaraz, jak pamiętam, dostał się do strzeżonych nalewek i bardzo zmęczony podróżą z Poznania i nadmiarem alkoholu zwymiotował w jadalni, a pokojówka mówiła do mnie: „Panienko, proszę nie tędy, bo panicz się wyrzygał”.



Basia, Krysia Jeske i Bronisława Wroniecką - siostra Marii. Lublin 1939 rok.

Teraz mnie to śmieszy: i panicz, i wyrzygał się.

Lato zapowiadało się wesoło. Do Węgłina przyjechał Witold Szymański, student Studium Dyplomacji Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Jego ciotka, pani Szymańska, była przyjaciółką pani Żulińskiej - siostry Wuja

Zygmunta. Witold dawał Marysiowi korepetycje z angielskiego. Darzyli się z Krysią wielką wzajemną sympatią. Maryś zaś był studentem Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Do dodatkowych atrakcji, o których nikt ze starszych domowników nie wiedział, należały wieczorne wyjazdy do kina do Lublina. Wykradaliśmy się przez okno w bibliotece, specjalnie pozostawione przez nas niezamknięte. Biblioteka była w zachodnim skrzydle dworu, odgłosów wyprawy nie było słychać. Pod oknem stała linijka<sup>1</sup>, przyprawiona przez umówionego

<sup>1</sup> Lekki kołowy pojazd konny

chłopca stajennego. Młodzi, pełni radości, „zaliczaliśmy” wszystkie wyświetlane tam wtedy filmy. Maryś był czasami wściekły, bo nie lubił melodramatów, a takie często znajdowały się w repertuarze. Graliśmy w tenisa, jeździliśmy konno i bywaliśmy z Wujostwem w zaprzyjaźnionych majątkach.

Szóstego sierpnia z Wujostwem wybraliśmy się na obiecaną wycieczkę. Eleganckie dwie panny Basia i Krysia, czyli my, w sportowych ubraniach, pilotkach, w kabrioletcie marki Skoda, który prowadził stały kierowca pan Ludwik albo Ciocia Nusia. Krysia tak opisała początek naszej wycieczki w swoim pamiętniku:

*„ Wyjechaliśmy w niedzielę rano z Lublina - jadąc przez Piaski odebraliśmy tam defiladę z okazji święta Legionów. Podróż upłynęła bardzo miło. Słychać było wybuchy śmiechu, czasami cicho sunęliśmy po drodze, oddychając świeżym powietrzem. Chwilami przymykałam oczy, a wiatr pieścił mnie i ciepłe promienie słońca lizały mi buzię. Przez Kraśnostaw, Izbicę dojechaliśmy do Zamościa, gdzie zatrzymaliśmy się dłużej. Zwiedzaliśmy Zamość i winiarnię Fersztendiga w Rynku. Winiarnia ta to istne cudo - nie widziałam jeszcze czegoś podobnego - a i wino tokaj było pierwszorzędne... mniem, mniem - palce lizać, i palone migdałki w soli były cudownie dobre. Żegnając się z uprzejmym Żydkiem, wpisaliśmy do księgi pamiątkowej kilka słów. Do miejsc kochanych wraca się często. Podpisałam się tylko i postanowiłam tu wrócić w zimie, lecz nie sama. Z Tomaszowa Lubelskiego pojechaliśmy przez Łaszczów do Podlodowa, a potem zaraz na dożynki do Dutrowa. Było cudownie. Jurek Sobieszczański, wesóły jak zawsze, dogadywał nam, że mamy narzeczonych. Uśmiealiśmy się bardzo, były tańce, śmiechy i cudowna atmosfera. We wtorek pojechaliśmy do Dutrowa, gdzie było naprawdę miło. Potem Wujostwo wybrali się do Krynicy, a my zostałyśmy u państwa Sobieszczańskich. Tam siedzieliśmy na ganku, paląc papierosy, oczywiście Cioci nie było, używałyśmy sobie”.*

Pierwszy etap wycieczki zakończył się w Przemyślu, gdzie z podręcznym bagażem zatrzymaliśmy się w hotelu. Wszystkie walizki zostały w samochodzie. Pan Ludwik poprosił Wuja o możliwość spotkania się ze swoją rodziną. W nocy zbudził nas właściciel hotelu i policjant z wiadomością, że kierowca miał wypadek. Sam się uratował. Okazało się, że dobrze się bawił u rodziny i zdrowo popiwszy, stoczył się samochodem do Sanu. Samochód oddano do kasacji w Przemyślu,



Front dworu Węglin z samochodem Skoda. Ok. 1933 roku.

a Wujowi została tylko kierownica. Było to pierwsze i ostatnie auto w Węglinie. Pan Ludwik oczywiście stracił pracę, a my wszystkie ubrania. Sportowo ubrane, ciągle w tym samym stroju i w automobilowych pilotkach, wracaliśmy pociągiem do Lublina. Myślę, że gdybyśmy dłużej zostały na Kresach - tak jak było planowane, aby wracać we wrześniu bezpośrednio do Poznania - to zupełnie inaczej potoczyłyby się nasze losy. Mogłyśmy zostać po stronie zajętej przez bolszewików... W każdym razie już później dziękowałyśmy opatrności za nieudaną wycieczkę.

Jeszcze przed naszym wyjazdem, pod koniec lipca, przyjechał do Węglina nasz starszy kuzyn, syn najstarszej siostry Cioci Niusi - He-







Antoni Wilde lat 17. Uczestnik Powstania Wielkopolskiego.

leny, Antoś Wilde. Wracął z wycieczki do Turcji, przez Bałkany, piękny, opalony, w białym, lnianym garniturze. Kochaliśmy go bardzo.

Antoni Wilde urodził się w 1902 roku jako syn Heleny i Paula Wilde spolszczonego Prusaka - katolika. Ojciec jego zginął na początku pierwszej wojny światowej, wcielony do wojsk pruskich. Antek - jako 17-latek, skaut - uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim 1918 roku, a w 1920 roku brał udział w wojnie bolszewickiej jako telegrafista. Tęga głowa do biznesu. Handlowiec, właściciel sklepu z futrami w Poznaniu, hurtownik, członek Izby Rzemieślniczej, działacz w Zachodnim Związku Kupiectwa Polskiego. Stawał w obronie polskiego kupiectwa przed konkurencją niemiecką i żydowską. Walczył o uniezależnienie się od niemieckiej hegemonii

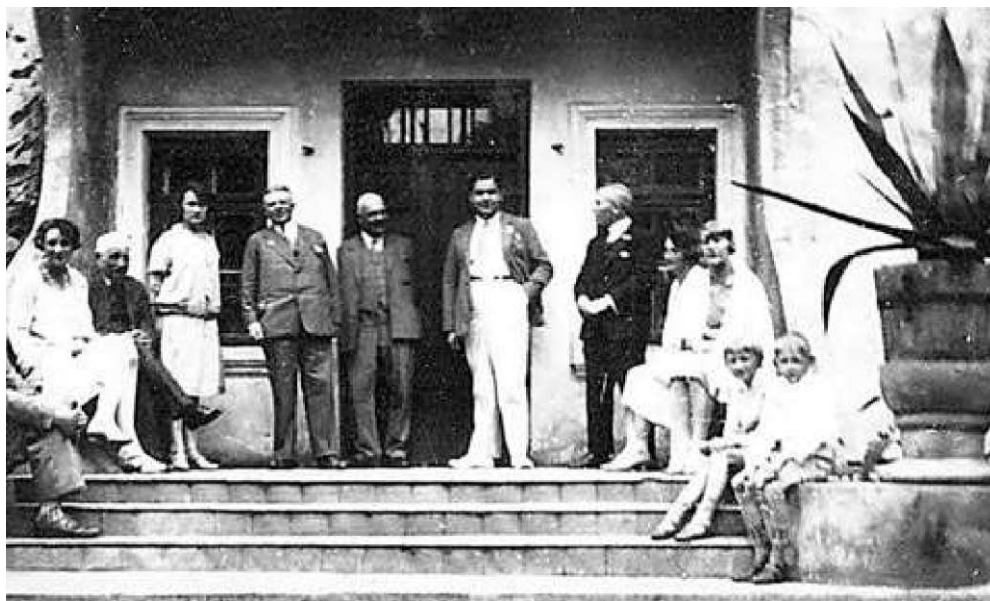
w handlu. Filantrop.

Wuj Zygmunt godzinami spędzał czas w bibliotece na rozmowach z Antkiem. Miał ogromne zaufanie do jego posunięć finansowych i lokat pieniędzy. Wuj bardzo cenił poznaniaków za pracę pozytywistyczną, za rozsądek, skrupulatność w wydatkach i pracowitość. Taką też miał żonę - poznaniankę. Wuj prowadził majątek znakomicie, będąc Prezesem Związku Ziemi na Lubelszczyznę. W 1936 roku proponowano mu tekę ministra rolnictwa i reform rolnych; odmówił ze

**i**



Zygmunt Sobieszczański. Lublin 1934 rok



Zdjęcie rodzinne. Antek stoi pośrodku. Węglin 1928 rok

względu na stan zdrowia. Ministrem wtedy ponownie został pan Juliusz Poniatowski.

Antek bezpośrednio z Węglina pojechał do Wilna na giełdę futrzarską i kupił intratnie skóry, które pod koniec sierpnia dotarły do Poznania. Opowiadam o tych faktach, może niezwiązanych bezpośrednio z Węglinem, ale ważnych dla naszej rodziny. Antek był seniorem rodziny i wspomagał wszystkich, jeśli nie finansowo, bo nie było takiej potrzeby, to doradztwem i domem otwartym zarówno dla nas, jak również, już w późniejszym okresie, dla pokolenia naszych dzieci. W czasie okupacji był trzy razy w Węglinie, jak mówił „dla odpoczynku”, ale *defacto* spędzał czas z Wujem Zygmuntem na poufnych rozmowach. Po utracie Węglina w 1944 roku w wyniku reformy rolnej, wspierał Wujostwo. To u Niego były zdeponowane walory - biżuteria oraz dolary przekazywane Wujostwu na życie i leczenie.

W lipcu 1939 roku Antek nie wiedział, że za trzy tygodnie będzie musiał wywieźć z Poznania do Warszawy swoją żonę Jadwigę z domu Szczawińską, *primo voto* Jaworską, z córką Marią zwaną Rysią, także swoją matkę Helenę Wilde. Sam drugiego września dowiedział się, że jest na liście do aresztowania przez gestapo. Przekupił kolejarzy i ukryty w sprowadzonych przez siebie skórach przedostał się do Warszawy. Otworzył firmę wielobranżową i elegancki sklep futrzarski za Żelazną Bramą. Znalazł także drogę do pomocy finansowej mieszkańcom Warszawy.

Antoni Wilde w Krynicy.

Przed Powstaniem Warszawskim wywiózł swoją rodzinę do Skawiny. Po upadku Powstania, idąc ze Śródmieścia do obozu w Pruszkowie, zdołał się wykupić za 20\$ w złocie i połączył się z rodziną.



W Węglinie, w sierpniu zaczęły się przygotowania do dożynek, a wcześniej „[...] w imieniny Marysia 15 sierpnia i odpust w Konopnicy uczestniczyliśmy w trzy godzinnej mszy świętej w tamtym kościele. Modliłyśmy się wtedy bardzo gorąco za ojczyznę i dlatego mogłam wysiedzieć te trzy godziny Przy mnie siedział Toś Stadnicki, jest on brzydki, tylko ma ładne zmysłowe usta. Po południu byliśmy w Konstątnówce, gdzie graliśmy w króla. Pan Żuliński wieczorem odwiózł nas furmankę do Węglina. Po drodze śmiałyśmy się, jedząc mirabelki. Świat jednak jest cudowny-już nie gniewam się na Ciotkę. Zaraz potem Wujostwo zaczęli przebąkiwać i proponować nam, żeby na wypadek wojny zostać w Węglinie. Dla Nas to by było lepiej, jednak w tak ważnym czasie wolalabym być z Tatusiem w Poznaniu. Dziś od rana jestem podniecona, ciągle mi się wydaje, że jednak ta wojna zgubi nas”- pisała Krysia w pamiętniku - „Wszystko, co robię, czynię machinalnie i ciągle wracam do wojny.[...] Teraz od kilku dni wszyscy żyjemy pod wrażeniem wojny. Sytuacja jest bardzo napięta, wojna zda się wisieć na włosku.”

Na dożynkach 20 sierpnia w Węglinie była pełna gala. Front domu ozdobiono girlandami. Zjechało około 40 zaproszonych osób, a w jadalni nakryto dwa stoły dla 20 osób każdy. Przyjechali okoliczni ziemianie z bliskiego i dalszego sąsiedztwa: Stadniccy z Radawca, Michalewscy z Rur, Kwileccy, Ligowscy z Matczyna, Zofia i Stanisław Rzewuscy z Woli Sławińskiej, Kopciowie z Piotrowic, państwo Ślascy właściciele browaru Dominów, stali przyjaciele domu, rezydenci i krewni.

Z życzeniami od fernali i pracowników Wujostwo dostawali na głowy wieńce plecione ze zbóż i kwiatów przez żony fernali i w tych strojach zasiadali do stołu. Goście po wystawnym obiedzie przecho-

dzili do salonu, gdzie zwijano ogromny dywan i rozpoczynały się tańce. Muzyką z płyt patefonowych zajmował się Maryś. Wtedy bardzo modna była „Habanera”. Na dworze przed gankiem bawili się fornale z rodzinami i pracownicy rolni. Jedzenie dostarczane było przez okno kredensu (pokoju pomiędzy jadalnią a kuchnią) - kielbasy, kaszanki, bułki, napoje - nie było wódki. Wódka znajdowała się w tak zwanym „dożynkowym”; były to duże paczki z jedzeniem i alkoholem; dzieci dostawały paczki ze słodyczami. Fornale strzelali z batów i za najgłośniejsze popisy dostawali nagrody. Zabawa zdawała się wspaniała, choć nie tak do końca. Starsi rozmawiali o istniejącej sytuacji i martwili się, że może być wojna.

Przy stole wspomniano przemówienie Józefa Becka w Sejmie w maju: „My Polacy nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”.

Ci goście, którzy wrócili z wakacji w Juracie, opowiadali o napięciu w Gdańsku, o prowokacjach niemieckich, ponowionych żądaniach od Polski o włączenie Gdańska do Rzeszy. Inni goście mówili o przesunięciach wojsk - dywizji z okręgu Brześćcia na granicę z Prusami Wschodnimi.

Cieszono się, że w przypadku zagrożenia sprzymierzeńcy Polski - Anglia i Francja gwarantują nam pomoc i wojna, jeśli się zacznie, to szybko się skończy w koalicji z tymi państwami.



Dożynki w Węglinie w roku 1924.

*„Na dożynkach bawiłam się świetnie, a jednak były chwile, że było mi bardzo smutno. Wieczorem bardzo dużo tańczyłam i byłam tak zamroczona, że zupełnie nie pamiętałam, o czym mówiłam. Wszystko robiłam, żeby zapomnieć o wojnie” - pisze Krysia.*

Tuż przed dożynkami przyjechała na trzy tygodnie do Węglina Inka Sokołowska, krewna Wuja Zygmunta. Inka była starsza od nas. Skończyła już Wyższą Szkołę Handlową w Poznaniu. Jako studentka bywała stale w naszym domu, nasz Tatuś Juliusz Jeske, wspierał ją finanso-



Dożynki, rok 1930.



W środku stoi klucznik pan Franciszek obok Krystyna Jeske. Drugi z prawej Zbigniew Perczyński, Barbara Jeske, z tyłu stoi porucznik Jan Zbora. Z lewej pan Karpiński z żoną Lodą. Zdjęcie z 1936 roku.

wo. Znała świetnie francuski, niemiecki i angielski. Jej matka, Ewelina Bartosiewicz, wystarała się jej o pierwszą posadę w Paryżu w Banku PKO. Był to jej pierwszy urlop. Miała wracać do Paryża 12 września.

Maryś wyjechał do Poznania następnego dnia po dożynkach.

W tych sierpniowych dniach krążyły różne przepowiednie i wróżby. Najchętniej powtarzano te z optymistycznymi zakończeniami. Książka Zofii Szpyrkowej krążyła między majątkami już bardzo zniszczona. Czytałam ją z wypiekami. Tylko Wuj Zygmunt kręcił głową i takimi głupstwami się nie zajmował. Miał najgorsze przeczucia, szczególnie po wiadomości o wizycie Ribbentropa w Moskwie i podpisaniu paktu o nieagresji między Niemcami a ZSRR.

Parę dni po dożynkach przyszedł list, adresowany bezpośrednio na ręce Wuja Zygmunta od naszego Ojca, Juliusza Jeske, który mieszkał w Poznaniu. W liście tym Tatusz prosił go o to, aby jego córki Basia i Kryścia znalazły dom i opiekę do czasu zakończenia wojny. „Drogi Zyguncie - pisał - jako wdowiec, od sześciu lat wychowuję je sam i nie mogę im zapewnić bezpieczeństwa. Obawiam się, że mogą być wywiezione do Niemiec na roboty lub musiałyby przyjmując listę volksdeutschów". Nasz Ojciec uważał, że robi się bardzo niebezpiecznie i że się to wyraźnie czuje. Przytacza w liście spostrzeżenia z podróży z Juraty, bo wracał z urlopu. Przejeżdżając przez Gdańsk pociągiem, widział ściany domów udekorowane flagami ze swastyką.



Juliusz Jeske. Hel, 1938 rok.



Inka Sokołowska,

Po naradzie z żoną Wuj wezwał nas do biblioteki; byliśmy zdziwione i napięte. Przez tyle lat nie miałyśmy takiego oficjalnego przywołania. Biblioteka robiła na nas silne wrażenie, lampa naftowa nad wielkim biurkiem świeciła słabo, ściany całe w ciemnych regałach pełne były wspaniałych starodruków i literatury. Pamiętam ten moment do dzisiaj. Wuj powiedział nam o liście Tatusia i jego prośbie. Zapewnił o gotowości do najserdeczniejszej opieki, jaką mogą nam dać, „bo jesteście naszymi córkami”. Krysia płakała, a ja skupiłam się, żeby nie płakać - sztywniałam i tylko moje myśli biegły do Tatusia, żeby był bezpieczny. Krysia całą noc beczała, a mnie przesuwały się obrazy z naszego dzieciństwa: wspaniałego domu, kochanych rodziców i nieszczęść, które przeżyliśmy wspólnie. Wspominałam śmierć naszej starszej siostry Marylki, a w rok później śmierć naszej ukochanej Mamy; myślałam o rozstaniu z Tatusiem, ukochanym Poznaniem i przyjaciółmi.

Mój Ojciec, Juliusz Jeske, urodzony 13 lutego 1888 roku, był pierworodnym synem Wawrzyna Jeske. Matka jego, z domu Meyer, zmarła przy porodzie. Chłopcem zajmował się brat Wawrzyna, ks. Adam Jeske, zasłużony dla Poznania społecznik i malarz. Tatuś był absolwentem Wyższej Szkoły Handlowej w Berlinie. Pracował jako prokurent w Magazynie Handlowym Kołomański i S-ka na Placu Wolności



Stanisława Jeske, siostra Marii, z córkami Basią, Marylką i Krysią (od prawej).

w Poznaniu z pensją miesięczną 1050 zł i trzynastką. Powodziło się nam bardzo dobrze.

Mieszkałyśmy na ul. Małckiego 6.

Po wielkim nieszczęściu, które przeżyli Wujostwo w 1912 roku, o czym napiszę za chwilę, najstarsza nasza siostra Marylka wyjechała do Węglina w 1919 roku, mając sześć lat. Marylka była wychowanicą Wujostwa, kochali ją bardzo, a Wuj gładząc ją po włosach, mówił do niej „mój baranku”, bo miała kręcone blond włosy. W 1932 roku złożyła egzamin maturalny u Sióstr Urszulanek w Lublinie i pojechała do



Marylka lat 7 w Węglinie.

Od lewej siedzą Włodzimierz i Zofia Żulińscy, Marylka, Maria Sobieszczańska i Zbigniew Perczyński. Stoi z prawej Zygmunt Sobieszczański. W Konstantynówce, rok 1920.







Na ganku w Węglinie lipiec 1928.  
Stoją Marylka, Basia, Stanisława  
a na balkonie Krysia Jeske.

Poznania do rodziców i sióstr. Wujostwo zamierzali adoptować Marylkę, formalności były w toku, miały się zakończyć zaraz po jej powrocie z wizyty w Poznaniu. Bawiła się świetnie i w czasie jednego wieczoru zaziębiła się. Miała kategoryczny nakaz pozostania w łóżku. Ale nie posłuchała i podczas nieobecności naszej Mamy, która poszła na wywiadówkę do szkoły, wyszła ze swoją sympatią Stanisławem Świdzińskim do kina na

film z Kiepurą. Mimo naszych protestów i mojej prośby powiedziała: „dzieci i ryby głosu nie mają” i wyszła. Po powrocie zaczęła kaszleć, dostała zapalenia płuc i po czterech dniach zmarła.

Mamusia nasza, Stanisława, rok później zmarła: 13 lutego 1933 roku pozostawiając nas: mnie - ukochaną córkę Basię, starszą córkę Krysię i męża Juliusza. Mnie wywieziono do Węglina, abym nabrała ochoty do życia, a efekt tego był odwrotny. Był to głupi pomysł. Stale płakałam, wychudłam, nie chciałam jeść, choć i tak zawsze byłam chudzielcem. Byłam najniezwyklejszym dzieckiem pod słońcem. Wujostwo jak mogli starali się wraz z nauczycielami pocieszać mnie. Miałam 11 lat i tęskniłam za Mamusią, Tatusiem i Krysią. Zmagając się z udrękami tęsknoty i samotności, straciłam cały rok szkolny, więc po-



Marylka Jeske lat 18.

wtarzałam po powrocie tę samą klasę. W 1939 roku miałabym robić maturę, a tak pozostał mi wtedy jeszcze rok . Chodziłam do gimnazjum i liceum im. Królowej Jadwigi w Poznaniu. Jedyłą rzeczą, jaką lubiłam robić było pisanie wierszy. Wróciłam do Poznania szczęśliwa



Juliusz Jeske z córką Basią. Poznań rok 1930.



Krystyna, Juliusz, Basia Jeske. Poznań rok 1937.

Basia, Juliusz, Krysia Jeske. Poznań rok 1938.



i dojrzała - jeśli można tak mówić O 11-letniej dziewczynce. Nasz Ojciec był wspaniały, sam przecież był pólsierotą. Mówił do nas: „Nie jestem waszym ojcem, jestem waszym przyjacielem. Przyjaciele się nie okłamuje. Pamiętajcie". Jego ojciec, Wawrzyn Jeske, miał trzy żony. Zapamiętałam, że kiedy byłam dzieckiem, mówiło się: „pierwszą żonę dostał od Boga, drugą od ludzi, a trzecią od diabła". Ojca nie widziałam przez całą okupację. Starania, aby zobaczyć się w Warszawie w 1943 roku spełzły na niczym. Tatuś słabł i fizycznie i psychicznie. W czasie okupacji pracował w tej samej firmie, ale nie jako

główny księgowy tylko jako stróż. Wuj Zygmunt miał ogromny szacunek dla naszego Ojca. Bardzo się lubili, darzył go wielkim zaufaniem. Wuj uczynił go głównym wykonawcą testamentu i spraw spadkowych, gdyby zmarł wcześniej.

„Zygmunt Maciej Sobieszczański herbu Rogala przydomek Piorun, był synem Ruperta Kwiryra i Józefy z domu Janiszewskiej, herbu Ostoja. Urodził się 28 maja 1878 roku w Podlodowie koło Tomaszowa Lubelskiego. Jako prymus ukończył studia rolnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Praktykę odbył w Kozłowie u Konstantego hr. Zamojskiego. W

1907 roku wraz ze swoim szwagrem, Kazimierzem Wereszczyńskim, zakupił od Stanisława Węglińskiego majątek Węglin i stał się właścicielem jego 200-hektarowej części wraz z murowanym w stylu eklektycznym dworem i pięknym krajobrazowym parkiem.”

Zygmunt był człowiekiem o wysokiej inteligencji i kulturze, jeżdżącym po świecie, oraz wielkim patriotą i społecznikiem. O jego działal-



Zygmunt Sobieszczański  
ok. 1910 roku.



Zygmunt z kolegami, studia w Krakowie.

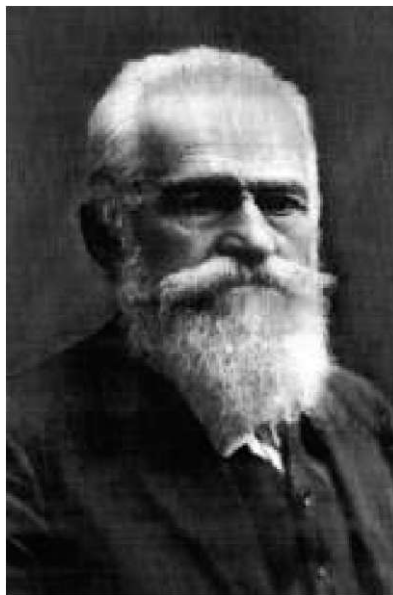


Zygmunt z Marią ok. 1915 roku.

ności charytatywnej może świadczyć zapis zamieszczony w monografii Róży Maliszewskiej *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie* z 2003 roku: „Bale dobroczynne przynosiły zwykle kilkaset rubli dochodu [...]. Finansowa korzyść z urządnego 7 stycznia 1910 roku maskowego balu na szwalnię przy lubelskim Domu Zarobkowym, zakończonego białym walcem prowadzonym przez Antoniego Budnego, została powiększona przez Zygmunta Sobieszczańskiego z podlubelskiej Konstantynówki, który za 80 rubli i 10 kopiejek nabył licytowany afisz autorstwa Konstantego Kietlicza-Rajskiego”.

Wspomniany wyżej ojciec Zygmunta, Kwiryn, „kształtował w synu poczucie zaradności i odpowiedzialności. Dawał mu przykład pracy publicznej. Sam bowiem, po skończeniu gimnazjum im. Stanisława Staszica w Lublinie, brał czynny udział w Powstaniu Styczniowym 1863 roku. Aresztowano go i osadzono w Fortach Zamościa. Po zwolnieniu nadal pozostał pod nadzorem politycznym. Wyjechał do Wielkopolski do Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie koło Poznania i ukończył ją jako jeden z najwybitniejszych absolwentów. Pojechał na praktykę do krochmalni pod Frankfurtem. Wracając, sprowadził pierwszą w Polsce młocarnię mechaniczną oraz żniwiarkę. Stopniowo wykupywał ziemię okolic Podiodowa i stworzył duży majątek z uruchomioną krochmalnią - pierwszą w Polsce, przynoszącą duże dochody. Na przełomie wieków XIX i XX przeniósł się bliżej Lublina do kupionej Konstantynówki, aby intensywniej włączyć się w działalność społeczną związaną z rozwojem nauki, publicystyki i krzewienia postępu w rolnictwie. Był organizatorem Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego i utworzył czasopismo tego Towarzystwa oraz współorganizatorem i czynnym uczestnikiem Lubelskich wystaw rolniczo-przemysłowych. Jako człowiek wielkiej prawości wzbudzał ogólny szacunek”.

Miał sześcioro dzieci: Ludwikę, Stanisława, Amelię, Zygmunta, Julię i Zofię. Ludwika zmarła w dzieciństwie.



Rupert Kwiryn Piorun-Sobieszczański herbu Rogala

Stanisław gospodarował w Podłodowie, ożenił się z Heleną z domu Świdzińską i miał czworo dzieci: Jerzego, Jadwigę, Józefa i Stanisława.

Zygmunt gospodarował w Węglinie.

Julia - żona Emila Redycha prowadziła życie w Pawłowce - Rachaniach.

Amelia - żona adwokata Kazimierza Wereszczyńskiego mieszkała w Radomiu. Mieli syna Romana.

Zofia z mężem Włodzimierzem Żulińskim osiadła z ojcem Kwirynem i matką Józefą w Konstanczynie.

Wuj Zygmunt najbardziej spośród całej rodziny lubił Jerzego - swojego bratanka.



Dziadkowie Zygmunta ze strony matki. Lucjan Janiszewski herbu Ostoja i Wanda z Trzaskowskich.

Od lewej Zygmunt Sobieszczański, Marylka Jeske, Maria Sobieszczańska, Stanisław brat Zygmunta i jego córka Jadzia. Stoją żona Helena i ich synowie Jerzy i Józef. Osób z prawej strony nie rozpoznano. Podłodówok. 1919 roku.



Helena i Stanisław Sobieszczański (brat Zygmunta), właściciele Podlodowa.



Emil Redych z żoną Julią z domu Sobiesz-  
czańską z córką Halinką. Właściciele ma-  
jątku Rachanie - Pawłówka.



Włodzimierz i Zofia Żulińscy właściciele majątku Konstantinówka.

Żona Zygmunta, Maria Śpiączka vel Mańkowska, urodzona 4 października 1889 roku w Poznaniu, przez domowników potocznie zwana Niusią - urodziła się jako druga z czterech córek Jakuba Śpiączki, który przybył do Poznania ze Śląska.

Każda z córek była uzdolniona, a Maria wybrała drogę teatralną. W latach 1906-1908 szkoliła ją w Poznaniu znana aktorka Maria Mańkowska. Potem, z jej rekomendacji, z zezwoleniem na przyjęcie sce-

Maria Śpiączka vel Mańkowska na scenie Teatru Małego w Warszawie.



nicznego nazwiska [Mańkowska] przeniosła się z ojcem do Warszawy. Było zwyczajem, że znana aktorka zezwalała młodej zdolnej adeptce sceny na używanie jej nazwiska. Maria zaangażowała się do Teatru Małego, w którym zagrała w „Ojcu” Strindberga.

Na występy gościnne przyjechał z Krakowa Karol Adwentowicz. Maria była pięknością z platynowo blond warkoczami sięgającymi do pasa. Miała bardzo dobre recenzje i właśnie w tej roli i z koszykiem kwiatów zobaczył ją Zygmunt Sobieszczański herbu Rogala, właściciel majątku ziemskiego. Kochał teatr, był mecenasem sztuki, bibliofilem i zakochał się w pięknej Marii. Oczywiście wybór Zygmunta był w tamtych czasach kontrowersyjny, lecz nie w tym przypadku, gdyż Ciocia nie była aktoreczką wodewilową, tylko dobrze wykształconą, utalentowaną młodą aktorką dramatyczną ze znajomością języków - niemieckiego i francuskiego. Ta znajomość języków w okresie międzywojennym ułatwiała kontakty towarzyskie w środowisku politycznym II Rzeczypospolitej. W czasie okupacji w prowadzeniu majątku i utrzymywaniu koniecznych kontaktów pomagał niemiecki. Wieść rodzinna podaje, że Kwiryn - ojciec Zygmunta, przyjechał do Warszawy na któreś przedstawienie i zobaczywszy Marię, która ujęła go swoim wyglądem i zachowaniem, przekonał się do niej. Wizyta w Poznaniu u rodziców i dziadków Lewandowskich, utwierdziła go w przeświadczeniu o słuszności wyboru syna. Udzielił młodemu błogosławieństwa.



Ślub się odbył w Warszawie w kościele św. Barbary 20 lutego 1911 roku.

„Zdarzyło się w Warszawie...”- można było przeczytać z metryki kościelnej pisanej cyrylicą. Świadcami byli Władysław Jan Wolski, Jan Teodorowicz - przyjaciele Zygmunta. Młodzi wyjechali do Węgłina, gdzie rozpoczęli wspólne życie i pracę w majątku i nie pozostali na uboczu nadchodzących wielkich zmian w kraju. W podróż poślubną pojechali do Egiptu, skąd przywieźli sporo pamiątek, które później ozdabiały sekretarzyk.

„Patriotyzm i ofiarność społeczeństwa lubelskiego spotęgowały się w okresie pierwszej wojny światowej. Zapał, praca i miłość do organizacji sił zbrojnych, a nienawiść do zaborców i okupantów były motorem życia społecznego w Lublinie. Zawiązek armii polskiej w postaci oddziałów legionowych cieszył się wielką sympatią społeczeństwa. Mieszkańcy Lublina i okolic nadzwyczaj serdecznie przyjęli, w sierpniu 1915 roku, przybyłe oddziały legionowe i wielu ochotników zgłaszało się do wojska. Spontanicznie powstawały instytucje wspierające moralnie i materialnie oddziały odradzającej się Polski. W Lublinie już w pierwszych dniach listopada 1918 roku tworzył się pułk i oddziały, które wyruszyły na wschód celem oczyszczenia ziem polskich



Zdjęcia ślubne Marii i Zygmunta Sobieszkańskich.





Budowa Domu Żołnierza, rok 1922.

od resztek wojsk okupacyjnych i wojsk bolszewickich."

W tych wszystkich działaniach patriotycznych brali udział młodzi małżonkowie.

Wyrazem takiego nastroju i poparcia dla Marszałka Piłsudskiego była budowa Domu Żołnierza, „który miał być trwałym, pięknym i okazałym pomnikiem najgorętszych,

jednomyślnych uczuć i idei społeczeństwa Lublina". Na początku 1924 roku ze względu na kryzys gospodarczy i brak uzyskania jakichkolwiek funduszy, komitet postanowił wstrzymać budowę Domu Żołnierza przy al. Racławickiej i ul. Lipowej. Ukończono go w roku 1933.

Przyjaźń z panią Mańkowską, mentorką żony Zygmunta, kontynuowano w Lublinie, ponieważ w latach 1909/1910, 1917/1918, a także w 1920 roku grała ona w Teatrze Wielkim, którego dyrektorem był Julian Myszkowski. Wujostwo finansowo wspomagali ten teatr, który powstał z funduszy ziemian okolic Lublina, przemysłowców i inteligencji. W 1921 roku na miejsce Teatru Wielkiego, powstał Teatr Miejski. Gościnnie występowali w Lublinie aktorzy scen warszawskich i krakowskich; bywał tu Karol Adwentowicz, Aleksander Zelwerowicz, a później Ludwik Solski i Juliusz Osterwa. Wujostwo bywali na premierach i gościli aktorów u siebie, byli również aktywnymi członkami Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego.





Karykatury Aleksandra Zelwerowicza i Ludwika Solskiego.

W maju 1912 roku, przy budowie studni artezyjskiej Zygmunt uległ wypadkowi - wpadł do wykopu, co spowodowało niedowład ręki i kłopoty z kręgosłupem. Powoli wracał do sił, ale już nigdy nie był pełnosprawny. Wuj wtedy w testamencie napisał: „Na wypadek mojej śmierci wszystko, co po mnie w ruchomościach jak nieruchomościach pozostanie, zapisuję na wyłączną własność żonie mojej Marii”. W latach trzydziestych i w czasach okupacji zdrowie Wuja pogarszało się, był częściowo sparaliżowany. Wuj właśnie ze względu na swój stan napisał jeszcze dwa testamenty, w 1931 i w 1941 roku, potwierdzając swoje decyzje.

W tym czasie Ciocia Nusia była w ciąży. Na wiadomość o wypadku pobięła ratować męża, poroniła i nie mogła mieć już dzieci. Była to tragedia dwojga kochających się i wspierających nawzajem ludzi. Wówczas właśnie po diagnozie lekarskiej, postanowili adoptować moją siostrę Marylkę Jeske, która od roku 1919 roku całe dzieciństwo i okres dorastania spędziła u Wujostwa w Węglinie; najpierw, aby wypełnić im radością dom, a potem - po zgodzie jej rodziców, przystąpiono by do załatwiania spraw adopcyjnych. Miały się one zakończyć w chwili pełnoletności Marylki, po maturze.

Po wypadku Wuja Ciocia przejęła, oprócz codziennego zarządzania całym dworem, część obowiązków organizacyjnych związanych z produkcją rolną: całe ogrodnictwo - szklarnie, szparagarnie, sadownictwo oraz drobiarstwo i produkcję tytoniu. Gospodarstwo przynosiło ogromne dochody między innymi z uwagi na sąsiedztwo. Majątek był w pobliżu koszar 8 Pułku Piechoty Legionów. Maria Sobieszkań-

ska miała podpisany kontrakt z Pułkiem na sprzedaż świeżych jarzyn, owoców, kartofli i kapusty

W latach 20. wprowadziła uprawę tytoniu amerykańskiego wysokiej klasy. Kontaktowała się z profesorami SGGW w Warszawie i amerykańskimi specjalistami od hodowli i budowy suszarni. Produkcja tytoniu przynosi ogromny dochód. W czasie okupacji odbierano tytoń Pursiczan, z którego wyrabiano „egipskie” papierosy „Sfinks”.

Dwór utrzymywał kontakty towarzyskie z dowódcami i wyższymi oficerami Pułku. Wujostwo uczestniczyli we wszystkich świętach pułkowych i narodowych (15 maja - obchody Święta Pułku, 15 sierpnia - Święto Żołnierza i 11 listopada - Święto Niepodległości) od ślubowania w maju 1920 roku, przybycia wojsk do garnizonu w 1922 roku, po mobilizację w 1939 roku. Ciocia była w Komitecie ufundowania chorągwi dla Pułku przez społeczeństwo Lublina i ziemi lubelskiej. W maju 1920 roku wraz z mężem i innymi osobami będącymi w ko-



Delegacja komitetu ufundowania chorągwi przywiezionej do Budławia 15 maja 1920 roku. Drugi z lewej Zygmunt Sobieszczański. Ostatnia w rzędzie stojąca przy chorągwi Maria Sobieszczańska.



Wbijanie gwoźdźcia do drzewca chorągwi pułkowej. Druga z lewej Maria Sobieszczańska.

mitecie, przywieźli chorągiew na front nad rzeką Serwecz, i tam w Budślawiu (powiat wilejski) poświęcono ją jako sztandar Pułku, a Maria Sobieszczańska została jego matką chrzestną.

Bataliony zebrały się przed kościołem w Budślawiu. Mszę świętą odprawił biskup Władysław Bandurski i sztandar przekazał dowódcy 3DP Legionów płk. Leonowi Berbeckiemu. Pułkownik po krótkiej przemowie wręczył chorągiew dowódcy 8 p.p. Legionów Władysławowi Bończy-Uzdowskiemu.

X



Koło Ziemianek - Węglin 1939 rok

Dwa razy w roku odbywał się w Węglinie zjazd gospodyń ziemianek, organizowany przez Dobroczynne Koło Ziemianek w celach charytatywnych, a także duże przyjęcie tylko dla pań. W roku przed wojną na ten zjazd przyjechała hr.

Łosiowa, hr. Stadnicka, hr. Rzewuska z Woli Sławińskiej, pani Mazurkiewicz z Niedrzwicy.

Od wiosny do czasu po jesiennych zbiorach kartofli i buraków cukrowych przy dworze działało przedszkole dla dzieci robotników i jeden oddział szkoły podstawowej.

\*

W 1939 roku Węglin był kwitnącym majątkiem, prowadzonym nowoczesnie i fachowo, a pozycja Wuja Zygmunta - Prezesa Związku Ziemian na Lubelszczyznę - dodawała splendoru. Związek Ziemian mieścił się na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciwko ulicy Chopina. Sekretarką, a jednocześnie przyjaciółką domu była pani Zdzitowiecka. Prezesura Wuja była oczywistym efektem powszechnego uznania środowiska wobec Jego wiedzy, doświadczenia i osiąganego poziomu gospodarki w Węglinie, co budziło podziw sąsiadów i znajomych, dla



Majątek Węglin - gospodarstwo,

których zaszczytem było „kłaniać się z Panem Zygmuntem w czasie jego spacerów lub przejazdów skodą po lubelskim Krakowskim Przedmieściu”. Był kawalerem Orderu Polonia Restituta V klasy i uhonorowany prawem do noszenia oficerskiej odznaki pułkowej 8 p.p. Legionów.



Zygmunt Sobieszczański, pani Zdzitowiecka sekretarka, pan Jan Wolski i pan Karpiński.

n je

*fr/y/y*

~ no fiikl. ikhmtiii&yfif- Je ^

Poniżej: dyplom dla Zygmunta Sobieszczańskiego z prawem do noszenia oficerskiej odznaki pułkowej 8 p.p. Leg.

„W rodzinie Wuj był bardzo poważany i lubiany, a jego bystry umysł i błyskotliwy dowcip obrósł w szereg rodzinnych anegdot. Znane jest również powiedzenie, którego użył w stosunku do znajomego witając go per »Panie Samoszczański«, kiedy odpowiedział: Szanowny Panie zawsze byłem egoistą, ale nigdy automatem”.

W dniu wybuchu wojny w Węglinie mieszkali: Ciocia i Wuj Sobieszczańscy - właściciele majątku; państwo Wolscy - przyjaciele domu, rezydenci - Pan Władysław Jan Wolski, prawnik, ziemianin z majątku Paszki w pow. Lubartowskim, oraz pani Wolska z domu Murzynowska; pan Jan Teodorowicz - przyjaciel Wuja, eks ziemianin z Podola; ciocia Bronka Wroniecka - wdowa po adwokacie Adamie Wronieckim z Grudziądza (zmarł on bardzo wcześnie na chorobę nerek. Były to komplikacje wynikłe ze wstrzykiwania sobie denaturatu, aby wywołać opuchliznę nóg i w ten sposób uchronić się przed mobilizacją do pruskiego wojska w czasie pierwszej wojny światowej).

W Węglinie mieszkali też przedstawiciele młodszego pokolenia: Marian Wroniecki - syn Bronisławy i Adama - Maryś, zwany często Moryc, 20-letni student Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Wyjechał z Węglina pod koniec sierpnia, a wrócił w połowie października 1939 roku przed wcieleniem zachodnich terytoriów Polski do Rzeszy i utworzeniem Warthegau; Jadwiga Sokołowska - Inka, krewna Wuja, która przyjechała na wakacje z Paryża; Barbara Jeske zwana Maksem, lat 18 uczennica Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Poznaniu z klasy maturalnej; i na koniec Krystyna Jeske, absolwentka szkoły handlowej w Poznaniu.

Bardzo też ważnymi rezydentami Węglina były dwa cocker spaniele Kokuś i Kula - spaniele hiszpańskie, biało-czarne. Ciocia dostała je w prezencie od Pani ministrowej Józefowej Beckowej, kiedy bywali w rezydencji ministra w Nałęczowie. Kokuś był Wuja, a Kula była Cioci.

Pozostali goście na prawach domowników:

1. Pani Loda i jej mąż pan Karpiński - przyjaciel Wuja, inżynier geodeta, miał biuro geodezyjne w Lublinie. W latach trzydziestych robił



Zygmunt Sobieszczański z Kokusiem - Lublin.



Maria Sobieszczańska z Kulą.



Koszary w Lublinie. W środku inż. geodeta pan Karpiński, po prawej zastępca dowódcy 8 p.p. Leg. Henryk Sobera, po lewej generał Mieczysław Smorawiński.

korekty pomiarów gruntu i za zapłatę dostał ziemię od strony koszar za gumnem. Wybudował tam ładną willę. Biegaliśmy do nich na pyszne ciasteczka pani Lody;

2. Siostra Wuja Zygmunta, pani Zofia Żulińska

z mężem Włodzimierzem i przybranym synem Zygmuntem Perczyńskim, zwanym Bimbasem. Właścicielka majątku Konstantynówka;

3. Pani Hornowska - gospodyni domu;

4. Pan Truszkowski - administrator Węglina z żoną.

\*

Wiadomość o mobilizacji Wujostwo mieli z pierwszej ręki z koszar 8 Pułku Piechoty Legionów. Zнали całe dowództwo od pierwszego dowódcy ppłk. Zarzyckiego do ostatniego - ppłk. Cybulskiego. Wujostwo byli gośćmi honorowymi na wszystkich państwowych uroczystościach pułku, państwowych świętach i przyjęciach prywatnych. 8



Święto pułku 15 maja 1935 roku. Z prawej Zygmunt Sobieszczański (w kłapie oficerska oznaka pułku 8 p.p. Leg.). Maria Sobieszczańska - matka chrzestna Pułku, pułkownik Jan Zauska - dowódca 8 p.p. Leg. od 1930 do 1938 roku, generał Mieczysław Smorawiński - dowódca okręgu Korpusu nr XI w Lublinie.





Maria i Zygmunt Sobieszczańscy i gen. Mieczysław Smorawiński. Krynica lata 30.

Pułk Piechoty Legionów walczył w wojnie ukraińskiej, torując drogę do wyzwolenia Lwowa. W 1920 roku brał udział w wojnie

bolszewickiej w bitwie nad Niemnem, a w 1939 roku w kampanii wrześniowej.

Trzydziestego sierpnia ogłoszono mobilizację. Miejscami zgromadzenia były Konopnica i Węglin. Pierwszego września rano przez radio usłyszeliśmy o ataku Niemiec na Polskę i o rozpoczęciu wojny. Tegoż dnia do Węglina przyjechali państwo Żulińscy furmanką wypchaną walizkami ze srebrem, porcelaną, odzieżą i przywiązaną do wozu krową. Błagali Wujostwo, ażeby uciekali na wschód, bo wojna się zaczęła. Wuj Zygmunt zdenerwował się tak bardzo, jak nigdy go takiego nie widziałam. Jego ostra reakcja była niespotykana. Odpowiedział: „Moja siostrze, zawsze byłaś głupia i taką zostaniesz. Jeśli ja was nie zatrzymam, to nikt nie zatrzyma i życzę wam powrotu, bo może wam się nie udać. Ty jeszcze jedziesz na wschód, jakbyś nic nie rozumiała. Ja tu pozostanę na swojej ziemi...” i zasłabł, ponieważ był świeżo po wylewie; długo dochodził do siebie.

Pani Zofia Żulińska, była właścicielką Konstantynówki, majątku pomiędzy Koszarami a Węglinem na trasie do Kraśnika. Jej mąż Włodzimierz był chemikiem a do gospodarowania nie miał serca. Nie mieli dzieci, adoptowali zatem syna siostry pana Żulińskiego, Zygmunta Perczyńskiego, którego matka zmarła przy porodzie. Z racji długoletnich studiów i hulaszczego stylu życia Zygmunta zwano Bimbasem. Był „wiecznym studentem”. Ziemię majątku stale sprzedawano. W 1936 roku sprzedali dwa hektary panu Romanowi Wereszczyńskiemu, synowi Amelii (siostry Zofii i Zygmunta). Żona pana Wereszczyńskiego była Żydówką z domu Brenner, miała córkę z pierwszego małżeństwa - Irenę. Często bywała u nas w czasie okupacji i przyjaźniła się z Kry-

się. My nie bywaliśmy u pp. Wereszczyńskich, gdyż Wuj bardzo ich nie lubił, a także oni nie bywali w Węglinie. W czasie okupacji w Konstantynówce ukrywał się brat pani Wereszczyńskiej, prawnik, a kolega ze studiów Bimbasa; po wojnie został on prokuratorem w Gliwicach - ku zdziwieniu wszystkich, ale nie komentowano tego. Takie nastąpiły czasy.

Pierwszy atak lotniczy na Lublin nastąpił rano drugiego września. Byliśmy przerażeni, że tak szybko dolecieli i zastanawialiśmy się, gdzie jest obrona przeciwlotnicza.

Trzeciego września radość: Francja i Anglia przystąpiły do wojny i strach opadł, bo byliśmy pewni zwycięstwa.

Początek września to okres przemieszczania się uciekinierów z zachodu, którzy zdążali na wschód przez Lublin. Zatrzymywali się w Węglinie. Wuj wydał polecenie, aby mleka nie oddawać do mleczarni, tylko by stało schłodzone lodem w kankach przy drodze. Dawano je uciekinierom. Pieczono dodatkowo chleb, który stał również w koszach. Niektórzy z uchodźców zamieszkiwali w czworakach, opustoszałych, bo część robotników rolnych wyjechała do rodzin. Inni byli przyjmowani na pokojach we dworze. I tak 4 września w Węglinie znaleźli się inżynierowie z Poznania z Zakładów Cegielskiego. Przy wspólnym obiedzie dowiedziałam się od nich o bombardowaniu Poznania - okolic Dworca Głównego i Ogrodu Botanicznego. Interesowało mnie to szczególnie, bo w pobliżu było nasze mieszkanie i nasz Tatuś. Czwartego września sięgnęłam po pierwszego papierosa..., ani Ciotka Niusia, ani Wuj Zygmunt nie reagowali, bo wiedzieli, że to zrobiłam ze zdenerwowania.

Pierwsze duże bombardowanie Lublina nastąpiło dziewiątego września rano; był to nalot na koszary 8 Pułku Piechoty Legionów i inne ważne budynki. Bombardowano koszary, samoloty latały więc nad majątkiem, bowiem Węglin leżał w bliskim sąsiedztwie od nich, około 3 km. przy szosie Kraśnickiej. Straty w koszarach były ogromne, Wujostwo natychmiast po ustaniu nalotów wysłali konie z wozami i robotników rolnych do porządkowania terenu i chowania zabitych żołnierzy oraz cywilów. Wuj oddał na potrzeby Pułku swą broń, a także osobisty pistolet typu „Walther”. Groza i panika... Robotnicy i służba opuszczali Węglin i wyjeżdżali do swoich rodzin albo uciekali na wschód.

ŁIECİM J RZTA AILIA

POZWOLENIE  
M HON



Pozwolenie na broń  
Zygmunta Sobiesz-  
czańskiego.

Najcięższe walki były 15 września. Wojsko niemieckie rozpoczęło bitwę o zdobycie Lublina, która toczyła się wzdłuż szosy kraśnickiej od Konopnicy do Koszar 8 Pułku Piechoty Legionów. Byliśmy w samym centrum walki, ale bezpośredni ostrzał artyleryjski nas ominął. W czasie nalotów kryliśmy się w dwóch piwnicach domu - niedołęznego Wuja znosiliśmy na rękach.

Szesnastego września dotarł pierwszy oddział piechoty wermachtu. Na motocyklu przyjechał żołnierz w randze majora i oznajmił, że zajmuje Węglin na swoją kwaterę. Ciocia Nusia oświadczyła, że nie może opuścić dworu, bo ma tu chorego męża i kilka kobiet z rodziny. Major zdziwił się, że taka piękna pani mówi tak dobrze po niemiecku. Ciotka chłodno odpowiedziała, że język niemiecki to przecież język Goethego i Schillera. Wtedy rozmowa zaczęła się w innym tonie. Z późniejszych rozmów majora z Ciocią wynikało, że był Austriakiem i miał majątek w Tyrolu. Major poprosił, aby pokazać mu dwór i wszystkie pomieszczenia. Przeszedł z Ciocią po pokojach i ustalono, że lewe skrzydło od gabinetu, salon, korytarz prowadzący na górę i trzy pokoje gościnne będą zajęte przez wojsko. Gdy wszedł do biblioteki, poprosił o jej zabezpieczenie i zamknięcie na klucz. Meble wyniesiono do prawej części domu i na strych. Na dole urządzili się żołnierze, którzy zbili sobie prycze. Oficerowie mieszkali w trzech pokojach gościnnych na górze. Wejście frontowe przeznaczone było dla Niemców. Kuchnię połową i latrynę mieli za domem. Major natychmiast poprosił Ciocię o wycięcie na rabatach i klombach wszystkich białych i czerwonych róż, które dekorowały cały park.

Mieszkańcy mieli wejście przez kuchnię, ja z siostrą mieszkaliśmy w jadalni. Ciocia Bronka i Maryś spali w bawialni i musieli przejść przez jadalnię, oranżerię i pokój sypialny Wujostwa. Pan Teodorowicz miał łóżko za parawanem w ich sypialni.

Państwo Wolscy i Inka zajęli pokoje nad kuchnią, bo część pokojówek i służby zrezygnowała z pracy i wyjechała do rodzin.

Przed wjazdem do Węglina stali niemieccy wartownicy.

Przed wojną front dworu obrośnięty był bluszczem, na jesieni przybierającym barwy żółtą, bordową i brązową - pełną gamę jesiennego koloru. Na ganku stały dwie wielkie agawy, które zimą przenoszono do oranżerii. Podłoga była wyłożona biało-czarnymi kafelkami w szachownicę. Było to ulubione miejsce przesiadywania. W latach 1922-1923 przeprowadzono remont dworu według projektu inż. Wołodki, instalując kanalizację, nowoczesną łazienkę we włoskim stylu, wybudowano oranżerię.

Przedpokój zdobiło lustro do ziemi umieszczone w boazerii. Przy oknie stał kufer z roku 1700 najstarszy mebel w Węglinie - a po przeciwnej stronie stolik, na którym leżała srebrna taca na wizytówki i listy. Pod schodami, które prowadziły do buduaru, Wuj miał schowek na broń.

Po lewej stronie przedpokoju były duże dwuskrzydłowe drzwi, które prowadziły do gabinetu; pokój był w jasnym beżu. Meble z czeczotki. Stolik brydżowy obity sukniem czerwonym. Była tam i biblioteczka podręczna i sekretarzyk - przy którym pracowała Ciocia. Stała tam też komoda, nad którą wisiał obraz Boznańskiej „Dziewczyna ze słonecznikami”, oraz sofa ze stolikiem i trzy fotele o ciemnozielonym obiciu. Nad sofą wisiał pastelowy portret Cioci Niusi malowany przez znanego portrecistę Henryka Krystyna Wiercińskiego. W pokoju tym znajdowały się także świeczniki srebra oraz duży perski dywan zielono - granatowo-wiśniowy.

Salon był w kolorze jasnoperłowym. Pod trzema oknami, upiękaszonymi ozdobnie upiętymi tiulowymi firankami, stały dwa piękne, bardzo duże wazony. W rogu pokoju umieszczono fortepian, a nad nim obraz Axentowicza „Dama w szarościach”, oraz dwie oszklone serwantki - jedna pełna pamiątek z Egiptu a druga z filiżankami z manufaktury francuskiej i dużą ilością bibelotów. Wszystkie meble były z mahoni. Kanapa biedermyerowska była w obiciu bordowym, przy niej stolik i trzy fotele, też bordowe. Nad kanapą wisiał duży obraz Fałata „Łoś na lodowisku”. Stojąca w innej części salonu sofa obita była żakardem w wiśniowe pasy; przy niej też stał stolik i trzy fotele, a nad nią wisiał obraz Juliusza Kossaka „Ułan przy koniu”. Przy ścianie



Wnętrze bawialni. Węglin, lata 20.

stał intarsjowany w szachownicę stolik z czasów Księstwa Warszawskiego, opodal na ścianie wisiał obraz Stanisława Wyspiańskiego „Macierzyństwo”. Jasnobieżowy dywan perski z elementami wiśniowego i czerwieni rozciągał się na całości salonu.

Z salonu prowadziły drzwi na korytarz, którego przestrzeń od sufitu prawie do podłogi zajmowały obrazy i tremo.

Bibliotekę wypełniały ciemne oszklone regały, zamykane na klucz. Na jej środku stało biurko, na którym oprócz lampy naftowej znajdowały się skrzynki z katalogiem książek ułożonym alfabetycznie, zgodnie z nazwiskiem autora. Był to pokój pracy Wujka Zygmunta.

Do piwnicy, składu torfu, węgla i drzewa prowadziły schody na dół, a na górę do trzech pokoi gościnnych.

Po prawej stronie przedpokoju były duże drzwi, prowadzące do jadalni. Kremowe ściany wykończono do połowy boazerią ze skóry, zwieńczoną ciemną listwą. Stół stojący pośrodku mógł zmieścić 26 osób, ale na co dzień składano go do rozmiaru potrzebnego dla 12 stołowników - tyle osób zasiadało do posiłków w czasie okupacji. W jadalni była długa komoda, na której stały srebra i patery; na przeciw wejścia stał wielki gdański kredens z serwisami, półmiskami i wszystkim tym, czego używa się do stołu, a naprzeciwko, po obu stronach drzwi, serwantki, w których trzymano kieliszki, sztućce i inne cuda. Na ścianach nad kominkiem wisiały talerze, przedstawiające bitwę pod Wiedniem, Poniatowskiego, Kościuszkę, a obok talerze ósmiolowskie, zakończone koronką oraz talerze ze szkoły holenderskiej.

Z jadalni przechodziło się do pokoju zwanego kredensem, gdzie stał wielki stół, na którym jedzenie przyniesione z kuchni przekładano na półmiski. Był tam i magiel, prasownica i drugi duży kredens na salaterki, pościel oraz ręczniki. Stąd przechodziło się do łazienki wyłożonej białymi kaflami z dużą wanną wpuszczoną w podłogę i do wygodki. Inne drzwi prowadziły do spiżarni i do piwnicy, w której trzymano przetwory, wina, nalewki, ratafie, a w czasie okupacji składano tam część deputatu, który dostawano w kontyngencie za dostawy.

Kuchnie były dwie: jedna duża z kamienną podłogą do przygotowywania już rzeczy czystych i mniejsza - do obróbki rzeczy jeszcze brudnych. Za kuchniami znajdował się pokój szofera Ludwika, a później państwa Wolskich; schody na górę prowadziły do trzech pokoi przeznaczonych przedtem dla służby, a w czasie okupacji - dla krewnych i uchodźców.

W Węglinie nie było światła elektrycznego, używano świec i nafty; w pomieszczeniach wisiały więc kinkiety, kandelabry, lampy naftowe. Wodę przewożono beczkowitzem ze studni artezyjskiej do dużego pojemnika, który stał w parku od strony kuchni. Wodę w łazience ogrzewał wielki miedziany piec z paleniskiem. Dom ogrzewano albo piecami kaflowymi z piękną koronką na górze albo kominkami. Większość pieców była tak dużych, że ogrzewały dwa przyległe pokoje.

\*

Na początku wojny Niemcy wydali rozporządzenie o oddawaniu broni. Wieczorem obowiązywała godzina policyjna. Mężczyzn - robotników rolnych z gminy Konopnica wezwano do Matczyna i powiadomiono, że mają pracować tak jak dotychczas, bo żywność jest potrzebna. W drugiej połowie września zdarzył się smutny incydent. Po odezwie o złożeniu broni były rewizje i u naszego ogrodnika znaleziono pokrowiec, którego nie mógł odnaleźć, gdy oddawał broń, a miał pokwitowanie na jej zdanie. Żona ogrodnika przybiegła do Cioci zapłakana, bo widziała jak żołnierze wyprowadzili męża, a teraz długo on nie wraca. Ciocia przekazała to majorowi i z żołnierzem poszła sprawdzić stodołę. Pies ogrodnika zaczął odgrzebywać słomę i odgrzebał buty. Ogródnik leżał zabity z kulą w głowie.

W pierwszym miesiącu prawie nie wychodziliśmy z domu. Stosunki z Niemcami były poprawne i spokojne. Major zachwycony był

utrzymaniem majątku. W pierwszych dniach grudnia zapukał do nas z informacją, że ma urodziny, zamówił orkiestrę i prosi wszystkich, abyśmy przyszły. Ciocia odpowiedziała: „Panie majorze, dziękuję bardzo za zaproszenie, proszę nas jednak zrozumieć - mamy żałobę narodową i musi pan wiedzieć, że nasza młodzież nie myśli o zabawie”. Poprosił o wypożyczenie fortepianu, który przeniesiono do korytarza wejściowego i często słyszałyśmy, jak grał Schumana.

Wiadomości, które docierały do Węglina były straszne: rozstrzelania, aresztowania nauczycieli i profesorów KUL-u; zlikwidowano Uniwersytet Lubelski, a studentów wywożono do Niemiec na roboty i do obozów koncentracyjnych. Księży i biskupów aresztowano i więziono na Zamku w Lublinie i w więzy Pod Zegarem.

Żołnierze niemieccy w majątku byli do marca 1940 roku.

\*

Siedemnastego września 1939 roku wkroczyli do Polski Rosjanie. Wuj już wcześniej mówił, że będzie odwet za 1920 rok. Nikt mu przedtem nie wierzył, a teraz okazało się to prawdziwe.

Po bombardowaniu 9 września zapanowała panika, opuściły dwór pokojówki i służące. Ich pokoje zajęli domownicy. Wszystkie czynności w domu - sprzątanie, pranie, prasowanie wykonywałyśmy same. Kuchnię prowadziła zasłużona dla domu gospodyni pani Hornowska, która spała w pokoju przejściowym do jadalni. Pomagaliśmy jej my albo przychodziły kobiety z czworaków. Pieczeniem chleba zajmował się od lat zaufany piekarz.

Dwudziestego września wrócili państwo Żulińscy. Dojechali do Bełżca, tam dowiedzieli się o wejściu Rosjan i zrozumieli swój błąd, popełniony podjęciem ucieczki na wschód, ale warta wojskowa, stojąca przed wjazdem do dworu, nie chciała ich wpuścić. Wóz zostawili więc na gumnie i przyszli pieszo z płaczem, że są żebrakami, że nie mają gdzie wracać, bo w Konstantynówce drzwi są powyrywane i rozkradzione, okna rozebrane, wszystko z domu wyniesione, nie zostały żadne obraz, żadna fotografia, nawet ze ścian zerwano tapety i zabrano meble. Tak więc Wujostwo pospieszyli im z pomocą. Państwo Żulińscy zamieszkali w pokoju koło kuchni, który kiedyś zajmował kierowca, a potem przeszli do wolnego mieszkania w czworakach, póki nie zrobiło się porządku w Konstantynówce. Żywili się u nas, korzystając

ze wszystkiego. Ich syn Zygmunt przyjechał później z Warszawy.

W pierwszych dniach października przyszedł - zabiedzony, zarośnięty, w chłopskim kożuchu, o kiju i w łapciach, z poranionymi nogami, Jurek Sobieszczański - bratanek Wuja. Był kawalerzystą, porucznikiem 5 Pułku Ułanów Zaslawskich, absolwentem Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu. W Białymstoku brał udział w formowaniu 110 Pułku Ułanów. Jego pułk został rozformowany 20 września na Podlasiu po otoczeniu przez Niemców. Wujostwo zajęli się nim, dali cywilne ubranie i odwieźli do Bychawy, a stamtąd dotarł do Guzówki, gdzie spotkał się z rodzicami. Jak zwykle przy omawianiu ważnych spraw zamknęli się tym razem nie w bibliotece - jak to było w zwyczaj - tylko w sypialni, dokąd wezwał mnie Wuj i poprosił, abym Jurkowi pomogła. Poszliśmy na spacer i wyjawiał mi, że ma słoik, w którym zabezpieczona jest karta oficerska i pistolet. Prosił mnie o to, żebym mu wskazała miejsce, gdzie mógłby to zakopać. Plony w ogrodzie były zebrane, wskazałam mu więc najodpowiedniejsze miejsce i razem zakopaliśmy kartę i broń. Przykazał mi, że gdyby zginął, mam zawartość odkopać i przekazać żonie. Przyjechał jednak sam w 1944 roku, przed wejściem bolszewików, odwiedzić stryja. Wtedy odkopaliśmy słoik z zawartością bardzo dobrze przechowaną w szmatach i smarze.

Lublin leżał na terenie „Dystryktu Lublin” - okręgu wschodnim Generalnej Guberni utworzonym formalnie 26 października 1939 roku. Na jesieni wyszło rozporządzenie, że majątki ziemskie podlegają landwirtowi w Lublinie. Na zebraniu oznajmiono, że mają one oddawać kontyngenty dla wojska i ludności cywilnej. Jeśli są w złej kondycji i źle prosperują to gospodarstwem ma zarządzać treuhander. Kontyngent określał, jaką ilość zbóż, buraków cukrowych, ziemniaków, kapusty należy dostarczyć.

W Radawcu u państwa Stadnickich i w Rurach u państwa Michalewskich był treuhander. Państwo Michalewscy mieszkali w Lublinie przy ulicy Kościuszki.



Jerzy Sobieszczański. Porucznik 5 Pułku Ułanów Zaslawskich w Grudziądzu.



Dla bezpieczeństwa mieszkańców Węglina, a było tam sporo młodzi, każdy powinien pracować i mieć kenkartę - okupacyjny dowód osobisty koloru szarego. Aby uchronić się przed wywiezieniem na roboty przymusowe, konieczne było zatrudnienie potwierdzone zaświadczeniem - ausweisem z urzędu pracy - Arbeitsamtu.

Ciocia w sekretarzyku przechowywała kartotekę pracujących w Węglinie pracowników: „karty pracy”, czyli arbeitskarte.

Jesienią 1939 roku po ukazaniu się rozporządzenia, pojechała do Urzędu Pracy zajmującego się rolnictwem i zameldowała, że pracują u nich:

Krystyna Jeske - Getrugekterin - drobiarka, która hodowała drób i prowadziła wylęgarnię piskląt w inkubatorze.

Barbara Jeske - Gertnerin - ogrodniczka. Zawoziła do firmy Obst-Gemuse jarzyny i owoce, oraz zajmowała się pracą w sadzie i ogrodzie. Codziennie rano około 6 jechała razem z furmanem do miasta odstawić towar. Ponieważ przy odbiorze pracowali młodzi Polacy, dawali jej znakomite kategorie przyjętego towaru. Panią Zofię Rzewuską



Kenkarta Barbary Jeske.

denerwowało to, że ona nie ma takich układów. Część jarzyn i owoców była dawana w prezencie pracownikom odbierającym towar.

Inka Sokołowska - Milchkontroler - odbierała mleko od dojarek, sprawdzała czystość rąk, wiader i wymion. Pilnowała produkcji masła i serów i zajmowała się ich dystrybucją. Prowadziła kartotekę wydajności krów i całą buchalterię związaną z produkcją mleka.

Marian Wroniecki - po skończonym kursie Milchkontrolera jeździł i kontrolował mleko w dystrykcie lubelskim. W 1941 roku wyprowadził się z Węglina, stale był w rozjazdach; praca ta maskowała jego zaangażowanie w Związku Walki Zbrojnej, a od zimy 1942 roku - w AK. Z matką widywał się w Lublinie. Miał bardzo miłą sympatię Zosię. Oprócz pracy, z której był bardzo zadowolony, zarabiał dodatkowo malowaniem - kredką albo tuszem - obrazów i widokówek z Lublina. Zaprzestał, kiedy zauważył na nich podpis „Lublin miasto niemieckie”. Dowiedzieliśmy się później, że Niemcy metodycznie dążyli do oczyszczenia Lublina z ludności żydowskiej i polskiej, a miasto miało stać się niemieckie.

Do Węglina przyjeżdżał pan Kochanowski, ziemianin z Łopiennika, skoligacony z Sobieszczańskimi przez Janiszewskich. Na poufne rozmowy Wuj zamykał się z nim w bibliotece. Pan Kochanowski odbierał pieniądze przeznaczone na finansowanie ruchu oporu.

Gdy państwo Wolscy przenieśli się do mieszkania w czworakach, zamieszkała z nimi wnuczka, córka dyrektora Banku w Lublinie - Danusia Schmydt. Danusia uczyła nas angielskiego, bardzo się lubiliśmy i całymi dniami, gdy tylko mogła, przesiadywała we dworze. Państwo Wolscy mieszkali do końca 1943 roku w Węglinie, potem pojechali do rodziny. Lekcje francuskiego dawała nam Inka, niemiecki szlifowałyśmy z Ciocią. Po wyjściu Niemców trochę się rozluźniło, ale ja z Krysią prawie całą okupację spałyśmy w jadalni, tylko w lecie przenosiłyśmy się na górę do buduaru.

Dwudziestego dziewiątego października 1939 roku - z pamiętnika Krysi: *„I znowu nastał nowy ponury dzień. Dobrze że przynajmniej niedziela, pojedziemy chociaż do kościoła. Jest teraz ciągle strasznie nudno. Ciężko żyć. Wuj, ponieważ jest w złym humorze, czepia się drobnostek. Ciocia tak anielsko dobra, raz zła nie wiadomo na co, chyba o naszą młodość. Dziś pojechaliśmy do kościoła furą, bo bryczkę zabrał pan Truskowski, a powóz zabrali Niemcy. Msza była uroczysta z okazji święta Chrystusa Króla. Kazanie było bardzo mądre, wzniosłe, pełne sentencji i porównań. Ksiądz mówił głosem doniosłym, które kończył mniej więcej tymi słowami: »A po Golgocie zawita znowu Zmartwychwstanie«. Mówiąc to, nie tylko myślał o Zmartwychwstaniu Jezusa, lecz o naszej ojczyźnie, która także niebawem odrodzi się jak Feniks z popiołów. Gdy po raz pierwszy usłyszałam w kościele »Boże coś Polskę«, to chwycił mnie za*

gardło jakiś skurcz i zaczęłam płakać, a dziś chwyciła mnie taka złość, gdy wszyscy zaczęli płakać i pomyślałam, że my tylko płakać i rozczulać się umiemy

12 listopada 1939 roku: Wczoraj było nasze Święto Narodowe, więc Niemcy ustawili podwójne stráže, trochę się jednak boję. Wczoraj także pierwszy raz wstałam od tygodnia, miałam anginę. We wtorek zjawił się razem z Wujem Stach Markowski (z Poznania, sympatia Basi) i zakomunikował nam, że widział Tatusia, który żyje, tylko jest bardzo zapracowany. Podobno pana Kalamajskiego skazali na 20 lat więzienia za wyświetlenie w kinie Słońce filmu »Zeznanie szpiega«. O innych osobach z naszej rodziny nie wie Stach nic. Ale dowiedzieliśmy się, że kiedy Maryś był w Poznaniu, to siedział dziewięć dni w kozie. Dobrze, że go nie zabili. Nic nam nie powiedział chyba się bał, żeby ktoś nie chlapanął matce, która się o niego bardzo denerwowała. Teraz z kolei Basia leżała w łóżku, miała nawet 39,5<sup>0</sup> temperatury, ale po zastrzyku zrobiło jej się lepiej. Dni płyną nudno. Człowiek staje się jakiś zrezygowany, nie ma żadnych młodych ludzi."[...]

„Na początku marca Niemcy opuścili Węglin, posprząkali po sobie likwidując prycze, a ja z Marysiem tańczyłam oberka w pustym salonie i cieszyliśmy się, że wojska już nie ma”.

10 marca 1940 roku z pamiętnika: „Wygnanie z rajcu. Rano był byczy wypadek, o mało nie przeniosłyśmy się na łono Abrahama, bo piec jest zepsuty i ulatniał się z niego czad. Miłe było przebudzenie, nie ma co. I z tego wyniknęło wygnanie nas z gołębnika, bo przecież mogłyśmy się kiedyś zadusić, no i w ogóle Wujek stwierdził, że jesteśmy flejtuchy itd., bo nie wiedzieliśmy, gdzie są rękopisy wujkowych nowel, których nikt nie czyta. Mnie się te nowelki podobają, ale to jeszcze nie dowód, żeby zaraz tak ryczeć, jak Wuj to czyni. Zresztą po 10 minutach szpargały się znalazły i nastał błogi spokój w domu wariatów, to jest w Węglinie. Wygnanie z naszego małego pokoju nastąpi w tych dniach, oczywiście żałujemy naszej dziupli, co nie przeszkadza, że już znalazłyśmy dogodności w gabinecie, bo przecież nie będzie trzeba chodzić po schodach, jest to ekonomia pracy - oszczędność na czasie i sile.[...]

Wuj ile razy jest zły, to mówi; »ja waszych rzeczy nie rzucam i waszych głupich pamiętników nie czytam«. Ucieszyłby się, gdyby sobie troszkę przeczytał. Wczoraj ciągle opowiadał, że piszę pensjonarski dzienniczek, więc ja się rozkleiłam i dałam Wujowi przykład takiego dziennicz-

ka. »Na obiad była legumina czekoladowa. Cioci Helci wypadła znowu szczęka. Jestem nieszczęśliwa, nikt mnie nie rozumie. Śmierci przyjdź, zabierz mnie.« Nawet stateczny tetryk wył ze śmiechu[...].

Na obiad niedzielny przyjechali państwo. Żulińscy i pan Ligowski z Matczyna, który gadał różne »wice« - dowcipy i udawał nam, że wojna skończy się za 6 miesięcy. Zobaczymy. Cały marzec pracowałyśmy na inspektach ciężko, byłyśmy zmęczone."

Jedzenie u nas było zdrowe, ale skromne, do stołu zasiadali wszyscy mieszkańcy dworu; było tak z wyjątkiem śniadania, które każdy jadł o swojej porze z uwagi na zajęcia. Wujostwu towarzyszyli państwo Wolscy i pan Teodorowicz. Na kolacje zawsze było to samo, lato czy zima, kwaśne mleko i dwa rodzaje kartofli. Przysmażane na tłuszczu i gotowane ze skwarkami i cebulą. Mogły być i powidła do chleba. Ciocia pilnowała tego, aby jeść cebulę. Kiedy był ubój drobiu albo świnio-bicie, wtedy mięsa było pod dostatkiem. Bardzo często przyjeżdżali Niemcy albo kupcy, aby kupić żywność. Każda transakcja odbywała się na ganku na zewnątrz, przy świadkach. Przyjęcia były dwa razy do roku: 2 maja na imieniny Zygmunta a drugi raz połączone imieniny Cioci Niusi - 8 grudnia i moje Barbary - 4 grudnia.

Na wiosnę po opuszczeniu Węglina przez Niemców pojawił się ks. Stanisław Domański zwany Dymkiem, duchowny na wschodzie w - Korpusie Ochrony Pogranicza. Była to formacja wojskowa do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed bolszewikami. Rodzina Domańskich miała majątek w rejonie przygranicznym; słuch o niej zaginął po 1920 roku.

Do Węglina ks. Stanisław przyjechał w bardzo ważnej sprawie po cywilnemu. Koloratkę miał w kieszeni i wyglądał tak, że nie bardzo mu chciano otworzyć drzwi. Ja się tego podjęłam. Poprosił o widzenie z właścicielem. Była to pora poobiednia i Wujostwo odpoczywali, więc nie bardzo mogłam spełnić jego życzenie. Pan, ociągając się, zdjął czapkę, założył koloratkę, a był kompletnie łysy. Powiedział „Panienko, ja zgubiłem grzebień", a ja mu na to „Ksiądz ma zaczepiony grzebień w lokach." Odpowiedział „Moja ty bratnia duszo, znasz się na dowcipie" i ucałował mnie w głowę. Tak zaczęła się nasza przyjaźń, zresztą był kochany przez wszystkich. Ksiądz Domański wystarał się w kościele garnizonowym o pozwolenie na to, że będzie mieszkał w Węglinie, bo właściciel jest schorowany i będzie odprawiał msze św. na miej-

scu. W salonie z sekretarzyka zrobiono ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, który przedtem wisiał u Wujostwa w sypialni. W czasie, kiedy w Węglinie stacjonowali Niemcy, ołtarzyk przenoszono do oranżerii. Dla nas było to przykre, bo niedzielne wyjazdy do kościoła garnizonowego traktowałyśmy jako rozrywkę towarzyską. Z powodu wojny kontakty z wieloma znajomymi zostały osłabione, a teraz nastąpiło zerwanie łączności z pozostałymi. Okazało się, że mamy msze na miejscu i to codziennie. Ale było to tylko pół prawdy. Na poufnych rozmowach z Wujem ustalono, że ksiądz był trzy dni w Węglinie a przez dwa, trzy tygodnie go nie było. Wiedzieliśmy, że jest kapelanem AK w Lasach Janowskich. Zamieszkanie w Węglinie było przykrywką konspiracyjną i dawało księdzu alibi.

Po wejściu wojsk radzieckich ujawnił się, stwierdzając, że jest kapelanem wojskowym i wszystko mu jedno czy to chłopaki z AK czy Armii Berlinga. Znał świetnie rosyjski. Zaakceptowali go jako kapelana Armii Polskiej i włączyli do Armii. Tak doszedł z wojskiem do Berlina. Na jakiejś wódce z wyższymi rangą żołnierzami rosyjskimi dowiedział się, że w Moskwie, koło jednego z nich, mieszka rodzina o nazwisku Domański z Polski i mają dwie córki w wieku zbliżonym do wieku księdza. Oficer podał ich adres i wkrótce ksiądz odnalazł swoich rodziców i siostry. „Pan Bóg wysłuchał mnie i moich mszy odprawianych w intencji rodziców” - powiedział.

Po wojnie ks. Domański był kapelanem w Jeleniej Górze; w 1947 roku w drodze repatriacji przyjechała matka księdza z siostrami. Tegoż roku po mszy świętej na Wielkanoc zaarrestowało go UB za działalność w partyzantce i za słowa wypowiedziane w czasie wielkanocnego kazania: „Jezus wyszedł z grobu ku wolności i Polska też wyjdzie do wolności”. Był więziony w Fordonie pod Bydgoszczą. Po wyjściu z więzienia wrócił na KUL.

Czwartego marca 1940 roku z pamiętnika: „*Coraz to nowe rzeczy mówią o wojnie, podobno ma się jednak skończyć niebawem. Boże, jakby dobrze było. Ameryka się zbroi i Włochy jak do tej pory pozostają neutralne, Turcja zaś na wypadek zajęcia jednego z państw na Półwyspie Bałkańskim, przystępuje do wojny. Wszystko to są wiadomości bardzo pomyślne, a przywiózł je z miasta pan Karpiński[...].*

*W Wielki Czwartek przyjechała ciocia Helcia (siostra Niusi). Było sporo osób. Chwilami zapominało się, że jest wojna. Przywiozła nam tro-*

*chę garderoby i po 20 zł każdej. Mało to, ale dobre. Święta minęły miło. Ciocia Hela, mimo że tak zniszczona, była całkiem morowa i wesola. Wyjechała zdenerwowana, bo Antek jest chory, tak przynajmniej pisała Inka Sokołowska, która jest w Warszawie u swojej matki. [...]*

*Ciocia w święta zrobiła nam przykrość. Bardzo zmartwiłyśmy się wiadomością, którą nam przekazała. Była mowa o nowej „pani Tatusia, z którą zamieszkał”. Mnie było tak żal, tak strasznie żal, bo nie moge uwierzyć, ani przez chwilę, żeby mój poczciwy Julcio nas już nie kochał. Gdyby nawet tak było, to Ciocia nie miała prawa zabijać tej wiary w duszy mojej, bo bez tego przeświadczenia, że Ojciec nie kocha mnie, to bardzo było mi smutno żyć. Ja wierzę w Ciebie, Tatusiu, i Kocham Cię, jeśli jednak zawiodę się na Tobie to wiedz, że staniesz mi się tylko Ojcem, a nie Przyjacielem, którym w mojej młodości byłeś.”*

*Życie toczyło się według podjętych zadań. Wiosną i latem w gospodarstwie miałyśmy ogromnie dużo pracy. Sadzenie, pikowanie, odchwaszczanie. Krysi wykluwały się pisklęta w inkubatorze - małeńkie kurczaki, indyki, kaczki. Pełno ptasiego jazgotu.*

*W niedzielę, jak zwykle, przychodzili państwo Żulińscy z przyjacielem, adwokatem Kunickim; mieliśmy wtedy wiadomości o sytuacji w mieście: o prześladowaniu inteligencji, o aresztowaniach i wywożeniu do obozów koncentracyjnych.*

*Maj 1940 roku, z pamiętnika Krystyny: „Przez kilka dni żyłam ciągle w okropnym strachu, bo mi się zdawało, że wywiozą nas na roboty do Niemiec. Wszyscy są strasznie wypłoszeni, bo już w Lublinie wywieziono sporo osób spośród inteligencji.*

*W sobotę pod wieczór przyjechał Niemiec, Reinhold się nazywał, głądził długo i w końcu okazało się, że ponieważ Węglin jest jednym z najlepiej prowadzonych majątków, chcą go jeszcze podnieść do wyższego poziomu, pokazywać, jako modelowy wzór. Z tego powodu Niemiec ten będzie dawał wytyczne gospodarstwu i będzie tu mieszkał. Gdy się Ciocia zapytała, czy to ma być Treuhänder, ten się spieszył i odpowiedział, że nic podobnego, że będziemy mieć tylko korzyści. Dwie godziny później przyjechał wraz z żoną »blond Venus na słupie«, tak ją zaraz przezwałam z powodu chudziutkich nóżek. Obydwoje zdają się być dość sympatyczni i tak jak mówi pani Karpińska, obecność ich może nas uchronić od wielu przykrych wypadków. Znowu gabinet i salon będą zajęte, bo w tych dwóch pokojach postanowili zamieszkać.*

*W maju byliśmy z całodzienną wizytą w Radawcu u państwa Stadnickich, a 15 maja - w Woli Sławińskiej na imieninach pani Zofii Rzewuskiej. Bardzo było miło, »tam zawsze było morowo«".*

Państwo Rzewuscy często bywali w Węglinie, byli parą brydżową z Wujostwem. Ponieważ obowiązywała godzina policyjna, to albo nocowaliśmy, albo jechaliśmy na cały dzień. Przeważnie graliśmy w brydża lub w pokera. W Radawcu Toś Stadnicki przeprosił Krysię za nie stosowne zachowanie na dożynkach zeszłego roku w Węglinie, a potem już bez żadnych urazów szalaliśmy na kortach tenisowych i koniach. Dodać trzeba, że w miesiąc później w Radawcu doszło do wymordowania przez Niemców około 450 ludzi - jako represje za zabicie niemieckiego Landrata Bufela. Bardzo przeżyliśmy ten bliski powiew śmierci w sąsiedztwie.

Ten czas Krysię opisała następująco: *„Właściwie było bardzo smutno. Holandia wypowiedziała Rzeszy wojnę, Belgia zwróciła się o pomoc do aliantów. Wojna zatacza coraz szersze kręgi i niedługo cały świat będzie brać w niej czynny udział. Lecz nie wiadomo, kiedy to się skończy.“*

Przychodzili do nas Danusia Schmydt, Zygmunt Perczyński i Lili Michalewska - moja przyjaciółka. Nie bywała u nas żadna inna młodzież. Nie mieliśmy innych kontaktów. Na komplety chodzić nie mogliśmy, bo było to niebezpieczne, do Lublina wyjechać nie, bo też niebezpieczne - tak mówiła Ciocia Nusia dodając „obiecałam Waszemu tatusiowi, że Wami się zaopiekuję" i robiła to z całą stanowczością.

Z pamiętnika Krystyny: *„Któregoś dnia wieczorem była straszna granda, bo Wuj wykombinował, że jesteśmy politycznie zamieszane w jakiś związek konspiracyjny. A to dlatego, że rano byliśmy w mieście i od pani Marii Michalewskiej dostałam wierszyk. Wuj się rozgniewał i zabrał go.“*

*A od czego rozum w głowie? Basia nauczyła się go na pamięć, siedząc u Wuja w bibliotece. Wuj był bardzo przykry przy obiedzie, ale już przy kolacji taki miły, że nie było nam tak smutno jak w południe".*

To wiersz, którego przyniesienie wywołało taką burzę:

Kornel Makuszyński  
*Jedna pani powiedziała"*

*Jedna pani j.p.p.  
Powiedziała, że jest źle.  
Bardzo słuszna to uwaga.  
To nas jedno jeszcze krzepi  
J.p.p., że będzie lepiej.*

*W całym świecie walka płonie  
Cały świat po naszej stronie.  
Już sam Ghandi z Honolulu  
Wstąpi w poczet polskich królów  
I na wiosnę, daję słowo,  
Zjedzie z armią kolorową  
Niemożliwe, skąd pan wie?  
No, przysięgam, j.p.p.*

*Na dzień drugi zła wiadomość.  
Biorą do rozbiórki domów.  
Dzisiaj wzięli wszystkich chudych.  
Jutro wezmą wszystkich rudych.  
A pojutrze, zgrozo święta.  
Będą brać i niemowlęta.  
Jezus, Maria skąd pan wie?  
Murowane, j.p.p.*

*Co się dzieje, miły Boże  
Zapisują Arbeit lose  
I kto tylko się zapisze,  
Już o nim świat nie usłyszy.  
Bo wywożą za granicę*

*I porąbią połędwicę.  
Straszne rzeczy, skąd pan wie?  
Naturalnie, j.p.p.*

*A przez radio znów delicje  
Ciągłe nowe koalicje.  
W Czechach pono są brewerie,  
A Japończyk wziął Syberię.  
Na to Baczyk z wyspy Bali  
Ogłosił swą neutralność.  
Patrzcie państwo, skąd pan wie?  
Oczywiście, j.p.p.*

*Ale wiecie, moi drodzy,  
Wieczorami nie wychodzić  
Bo jak patrol was ogarnie  
To powiesi na latarnie  
I przyczepi kartkę potem:  
"Acht und fünf spacer verboten."  
To dopiero, skąd pan wie?  
Daję słowo, j.p.p.*

*Ale mniejsza o to wszystko,  
Bo już dzień wyzwoleń blisko.  
Coraz szerzej wieść się niesie,  
Że tam ruch jest w interesie.  
Antek z Frankiem tego mlóć,  
Dobre czasy do nas wrócą  
Zobaczycie. Skąd pan wie?  
A, to już nie j.p.p.*

Po roku oczekiwań na wiadomość Krysia otrzymała list od swojej sympatii Witolda Szymańskiego. W listach pisanych do niej z Bukaresztu nic nie pisał o mobilizacji, o przejściu przez Zaleszczyki we wrześniu 1939 roku ani o dalszych swoich losach w Rumunii. Cieszyliśmy się, że żyje, że się odzywa, że stara się wyjechać do Grecji lub do Turcji do Ankary. A w Grecji rozpoczęła się wojna. Urwał się kontakt.

Z pamiętnika Krysi: „Cały wrzesień upłynął nam na pracy, bądź w polu bądź w ogrodzie. Bolały nas krzyże, nogi. Ręce mamy zniszczone,



*ale niebawem będzie spokojniej, żeby tylko wojska nie było, bo zima przyjdzie, a potem rozwikła się sytuacja."*

W końcu września zaczęliśmy chodzić do Szkoły Handlowej im. Sobolewskiej przy ul. 1 Maja. Uczono tam towaroznawstwa, matematyki i niemieckiego. Gdy w 1944 roku przyszli bolszewicy, poszłam pieszo do szkoły w Lublinie, zapytać o to, co może dać ten dyplom. Usłyszałam, że się spóźniłam, bo miesiąc temu był termin potwierdzenia uczęszczania do szkoły i mogłam dostać świadectwo dojrzałości. Odcięta w Węglinie od wiadomości o tych możliwościach, przeczytałam tę sprawę.

Dwudziesty trzeci grudnia 1940 roku. Pamiętnik Krystyny: *„futr Wigilia - druga już na Węglinie. Tak wierzyłam, że już w tym roku spędzę ją w domu z Tatusiem - atuu wcale się nie zanosi, może i następne święta spędzimy w Węglinie. Nie mogę się skarżyć, aby nam to przymusowe wygnanie, było tak bardzo przykrym, jednak są chwile, w których tak bardzo tęsknię za Poznaniem, za domem i Tatusiem, nawet za nową żoną Tatusia, za dawnymi znajomymi. Dzisiaj jestem w wyjątkowo przykrym nastroju, może dlatego, że niedługo święta, może choroba Marysia, który od tygodnia leży w szpitalu na zapalenie stawów spowodowane zaziębieniem. Biedny chłopak. Miał grypę, którą zlekceważył, a może były inne przyczyny, aby się nie kłaść do łóżka. Martwię się o niego strasznie, bo bardzo go kocham, a zresztą to, żeby on umarł byłoby okropne. Ale pocieszam się tym, że młodość zwycięży. I miłość. Zosia stale go odwiedza i przynosi smakołyki. Maryś i Zosia wzięli bardzo cichy ślub... Święta miną cicho, bez wrażeń - daj Boże, aby Marysiowi było lepiej"*.

Maryś zginął, mając 22 lata, w 1942 roku pod Puławami, wysadzając pociąg z transportem amunicji jadący na front wschodni. Ciało nie znaleziono. Wiadomość do Węglina przekazał ks. Domański. Ciocia Bronka po kolejnym ciosie - śmierci męża - pozostała sama i popadła w alkoholizm.

Maryś był cudownym chłopakiem z masą pomysłów, nie zawsze dobrych. Grał na fortepianie ze słuchu, bo nie znał nut. Pięknie malował. Jego wuj, Jan Wroniecki - brat ojca, był poznańskim artystą malarzem.



Bronisława Wroniecka z synem Marysiem.

W połowie 1941 roku z wielkim żalem musiał od nas odejść główny administrator Węglina - pan Truszkowski. Opuścił Węglin, bo musiał wracać do swojego majątku, którym zarządzał schorowany ojciec. Majątek był zagrożony i Niemcy chcieli wprowadzić Treuhändera. Aby temu zapobiec, pan Truszkowski wrócił do rodziny.

Węglinem krótko zarządzał Wuj z panem Wolskim i zamieszkałym Niemcem od „modernizacji i prezentacji”. Państwo Wolscy przenieśli się z dworu do mieszkania po panu Truszkowskim: dwóch pokoi w czworakach, które były po przeciwnej stronie parku za szosą.

W Radawcu u państwa Stadnickich administratorem był Treuhänder - pan Stefan Kühnl-Kinel, ziemianin z Pomorsko-Kujawskiego - któremu majątek zabrali Niemcy, a właściciela przesiedlili do Radawca. Żona pana Stefana, Elżbieta Uszyńska, była siostrą Czesławy Lewickiej, matki Jurka, Stefana, Zbyszka, Zofii i Wandy. Majątek państwa Lewickich - Ławki - położony był 5 km od Łukowa.

Kiedy Wuj potrzebował dobrego administratora, zjawił się z wizytą pan Stefan Kühnl-Kinel ze swoim młodym kuzynem, Jerzym Lewickim, który do wojny skończył trzy lata studiów w Wyższej Szkole Rolnictwa w Cieszynie i administrował w Żyżynie. Bardzo chciał pracować u Wujka, znakomitego gospodarza, organizatora i praktyka. Je-



Jerzy Lewicki

rzego przyjęto w lipcu 1941 roku i na początku razem z panem Wolskim objęli administrowanie. A na wiosnę 1942 roku Jurek już sam zarządzał całym Węglinem.

Codziennie po kolacji zdawał w bibliotece relację z prac w majątku. Planowali z Wujem pracę na dzień następny i rozważali zamierzenia na przyszłość. Był to zwyczaj przyjęty od Konstantego hr. Zamoyckiego z Kozłówki, gdzie Wuj Zygmunt odbywał praktyki po studiach rolniczych.

*„Mamy nowego rządcę” - tak pisze Krysia w pamiętniku. „Szatyn dość przystojny czerwony na buzi, ma śliczne zęby i bardzo miły uśmiech. Czasami gadamy z nim przy stole, a poza tym, prosząc go o konie, gdy wyjeżdżamy od czasu do czasu dawnym zwyczajem na spacery bądź to do Lublina”.*

Od przyjścia Jerzego Lewickiego w Węglinie zrobiło się weselej. Do pomocy przyjęto Jerzego Białopiotrowicza. Białopiotrowicze uszli z życiem, opuszczając swój majątek na wschodzie. Uciekli, zatrzymując się w Lublinie u rodziny państwa Śląskich - przyjaciół Wujostwa. Jurek był zatrudniony jako woźnica, czuwał nad kuźnią, miał wyrobiony ausweis i pomagał Jurkowi Lewickiemu w pracach gospodarskich. Mieszkali razem w dwupokojowym mieszkaniu obok państwa Wolskich w czworakach, a stale towarzyszył im Zygmunt Perczyński. Jerzy uczestniczył w tajnym nauczaniu na KUL-u. Miałyśmy już towarzystwo męskie.

Któregoś dnia Jurek Białopiotrowicz powiedział: „Wam się tak dobrze żyje i nic nie wiecie, co się obok dzieje”. Zaprowadził mnie za dom od strony sadu, na kopce z torfem i pokazał dymy Majdanka.

Jurek mi opowiadał o likwidacji dzielnicy żydowskiej, o całej zakrojonej na wielką skalę akcji wyniszczenia Żydów, więzionych w obozie koncentracyjnym i palonych w piecach krematoryjnych na Majdanku. Te dymy widziałam już stale, do końca wojny. Zasychało mi w gardle z rozpaczy, z nieszczęścia.

Przypominam sobie - teraz ze wstydem - jak z Marysiem, przed wojną, siadaliśmy na bramie lub ogrodzeniu wzdłuż drogi z Kraśnika do Lublina, obserwując szeregi furmanek wypchanych bambetlami, a na nich Żydów w chałatach, z kobietami i dziećmi. Trzymaliśmy w rękach „tytki” - torebki papierowe - i mówiąc: ein, zwei, drei odliczaliśmy każdego Żyda, udając, że wkładamy ich do środka. Na furach robił się rejwach, krzyki, kobiety zakrywały dzieci, mężczyźni zarzucali chałaty na głowy, a my nie wiedzieliśmy, jaka była przyczyna tych obaw. Nas, dwunastolatków bardzo to śmieszyło, że obawiają się chyba uwięzienia w „tytce” lub butelce.

Z tego, co pamiętam, sad do wojny zawsze był wydzierżawiany Żydowi, który nas, młodzież lub dorosłych, niechętnie tam widział. Miał on syna, Srulka, który zawsze był przeciwko nam, młodym. Podglądał, jak robiliśmy wypadki na czereśnie i wiśnie i donosił ojcu. Żyd przychodził na skargę, a my łobuzowaliśmy jeszcze bardziej. Srul podglądał nasz zbudowany domek na rozłożystym dębie, aż którejs nocy wszedł do domku i zrobił kupę. Nigdy już nie wróciliśmy do „naszego domku”.

Krysia i Jurek zakochali się w sobie. Jurek wkraadał się późnym wieczorem po bluszczu na



Krystyna Jeske.

Jerzy Lewicki herbu Rogala.

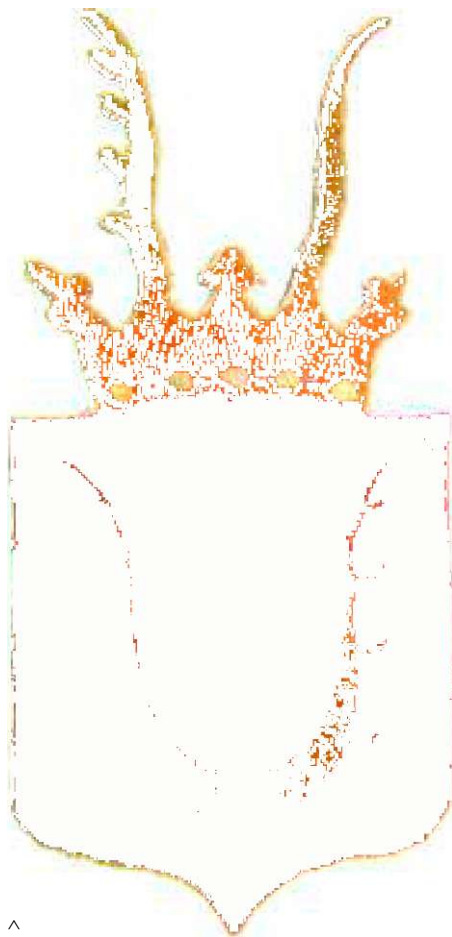
balkon i w buduaru gadaliśmy i graliśmy w karty. Psy znały Jurka, więc milkły i nie szczekały. Było wesoło. Oczywiście, musiałam zamykać oczy przy pocałunkach, ale wyjść nigdzie nie mogłam, bo buduar na górze - oprócz poręczy i drewnianej balustrady - nie miał ścian. Była to nasza letnia sypialnia, no oczywiście wówczas, kiedy we dworze nie było Niemców, czy Rosjan. Wujostwo sypialnię mieli z tyłu, więc śmiechów nie słyszeli. Krysia z Jurkiem zaręczyli się na wiosnę 1943 roku i Jurek pojechał do Łukowa zaprosić na ślub swoich rodziców i pobrać potrzebne dokumenty.



W drodze Jerzego aresztowano, podejrzewając go o udział w partyzantce. Gestapo w Radzynie Podlaskiej przesłuchiwało go i maltretowało. Kiedy ta wiadomość dotarła do Węglina, Wuj zebrał stosowne dokumenty i przesłał do Radzyna Podlaskiego.

Na prośbę Krystyny ks. Dymek odprawiał codziennie msze święte w intencji Jurka, z prośbą o ocalenie mu życia i powrót. Po trzech tygodniach wypuszczono go z gestapo i został przewieziony furmanką na sianie i pierzynach do Węglina. Był tak pobity, że każdy wstrząs był dla niego dodatkowym cierpieniem. Krystyna była cały czas przy nim i opiekowała się nim aż do powrotu do zdrowia. Opiekował się nim doktor Fojt, lekarz Wujostwa i robotników węglińskich, który zajmował się Wujostwem aż do ich śmierci.

Dwudziestego piątego maja 1944 roku odbył się ślub Krystyny Jeske z Jerzym Lewickim. Ponieważ rodzice Jurka nie mogli przyjechać i nasz Tatuś też nie, błogosławieństwo przyjęli przed wyjazdem do kościoła od Wujostwa. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Ja beczałam, gdy Krysia w skromnej sukience uklękła i Ciotka z Wujem dali jej



Makotka z herbem Rogala.

wuj herbem Sobieszczańskich - Rogala. A na progu, witając nowożeńców, przy gościach Wuj ściągnął sygnet z palca i podarował go Krysi. „Przez małżeństwo z Jerzym, który jest tego samego herbu Rogala co ja, daję Ci ten sygnet. Jestem szczęśliwy Krysiu, że wybrałaś za męża doskonałego rolnika, który może dobrze gospodarzyć na Węglinie”.

Już wtedy mówiono, że majątek przejmą Krystyna i Jerzy Lewicki z dożywotnim pobytam Wujostwa na Węglinie. Ja miałam studiować medycynę, a potem dostać działkę z willą i ekwiwalent pieniężny. Skończyło się inaczej.

Rok 1943 przyniósł nowe wydarzenia. Z Łupcza koło Podlodowa, uciekając przed Ukraińcami, przyjechał bratanek Wuja Zygmunta, Jerzy, z całą rodziną: żoną Jadwigą, synem Maćkiem, jednoroczną córeczką Anną. Przyjechała bratowa Wuja Zygmunta pani Helena So-

błogosławieństwo. Wtedy poczułam, jakie jesteśmy samotne. Ślub był bardzo skromny, odbył się w kościele w Konopnicy, podczas mszy rzymskiej, którą celebrował ks. Stanisław Domański. Na ślubie oprócz Wujostwa i mnie byli: Inka Sokółowska, państwo Żulińscy, Liii Michalewska, państwo Rzewusczy, Józio i Jurek Sobieszczańscy z żonami i brat Jurka - Stefan Lewicki, jako jedyny ze strony pana młodego. Młodzi jechali karetą dawno nieużywaną i nie pomyślano, że są w niej zardzewiałe zamki. Po przyjeździe do Węglina nie mogli z niej wyjść, ku uciechu gości weselnych, Jurek wyszedł oknem i oknem wyciągnął Krysię. Przyjęcie było takie jak normalne przyjęcie imieninowe - muzyka z patefonu, nikt nie tańczył.

W u J w Puencie dał Jurkowi makatkę z wyhaftowanym rodowym

bieszcząńska i bratanek Staś, lat około 17. Mieszkali w Węglinie trzy miesiące. Staś pozostał w Węglinie około pół roku i był z nami zaprzyjaźniony; trzymaliśmy się razem. Mówił do mnie „Ty jesteś piękność” i dostawał za to w łeb. Podglądał nas w buduaraku, o czym oczywiście wiedziałyśmy, a oczy mu wychodziły, kiedy robiłam szpagat i zasłaniał je krzycząc, że się rozedrę.

Codziennie przed południem wychodziłam z Wujem na spacer. Jedną ręką wspierał się o moje ramię, drugą podpierał laską. Umierałam ze strachu, że Maciek w szaleńczym biegu dookoła wpadnie na mnie i na Wuja.

Tak ten czas wspominał wówczas ośmioletni Maciej:

„Stryj Zygmunt cieszył się wielką sympatią mojego ojca, Jerzego, syna Stanisława, który często bywał w Węglinie i był ciepło przyjmowany jako człowiek, który swoje życie poświęcił wojsku i Polsce. Ja również mam osobiste wspomnienia z Węglina. Po ucieczce z rodzicami przed Ukraińcami z Tomaszowszczyzny, mieszkaliśmy trzy miesiące 1943 roku u Stryja na Węglinie. W tym czasie w Węglińskim dworze przebywało wielu uciekinierów i rezydentów przygarniętych przez stryjostwo w ciężkim okresie wojennym. Mieszkał tam również ksiądz Domański, będący kapłanem lubelskiego AK. Ksiądz zwany przez stryja »Dymkiem« (chyba od kadzidła) w oranżerii dworu zaimprowizował kaplice i odprawiał tam msze święte i nabożeństwa. Posiłki odbywały się przy dużym wspólnym stole w jadalni, a obowiązковым »zdrowym« daniem była sałatka z cebuli polanej olejem. Koło stryja siedział ksiądz, a obok stołu nieodzownie warowały dwa cocerspaniele Kokuś i Kula. Ksiądz kiedyś łąpczywie zajadał cebulową sałatkę, a Stryj Zygmunt spojrzawszy na niego spod oka i teatralnym szepcikiem powiedział: »Dymek jedz szybciej, bo się Kokuś denerwuje«”.

Były i inne wesołe momenty, jak to w domu. A był taki incydent, którego nie sposób nie pamiętać. W lecie, kiedy razem z gośćmi - państwem Śląskimi - siedzieliśmy na tarasie, podjechała bryczka z mężczyzną znacznej tuszy i zatrzymała się przed gankiem. Przyjezdny schodzi z niej i mówi: »Jestem nowym Kreislandwirtem. Węglin jest pod moją opieką. Gruchot jestem«- przedstawia się. Wuj podchodzi z laseczką, klepie go po ramieniu i mówi: »Ja także, ja także«. Zdusiliśmy śmiech. Na trzeci dzień cały Lublin mówił o dowcipie Sobieszczęńskiego: mamy teraz dwóch Kreislandwirtów.

Kiedy całe lata spacerowałam z Wujem po parku i sadzie, dowiadywałam się niezliczonych historii o rodzinie, anegdot o jego studiach w Krakowie i mieszkaniu na stacji, o jego praktyce u Konstantego hr. Zamoyskiego w Kozłowie; o wyjazdach do Krynicy i towarzystwie, które tam spotykali, o balach w kasynie i wizytach w koszarach. Historie te były nie tylko prawdziwe, ale i dowcipne. Wuj codziennie godzinę spędzał na spacerze, z przystankiem na odpoczynek na ławce - a ja go wspierałam.

W tym czasie zaczął bywać w Węglinie pan Wojciech Mazurkiewicz, przedstawiony Wujostwu przez Jurka Sobieszczańskiego bywającego na Dzbeninie. Wojtek przystojny kawaler już około czterdziestki, świetny brydżysta, magister technologii rolno-spożywczej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Mieszkał na Sławinku.

Przed wojną był pracownikiem Najwyższej Izby Kontroli. W czasie okupacji - właścicielem wytwórni wody sodowej i oranżady. Interes szedł świetnie, a najlepiej kiedy było w koszarach wojsko radzieckie, bo wódkę przepijało oranżadą. A pili dużo i stale. Wojtek był skoliigacony z Kiełczewskimi i Rzączyńskimi przez małżeństwo jego siostry Anny Mazurkiewicz z Andrzejem Kiełczewskim rotmistrzem z Grudziądza, którego siostra Anna, z domu Kiełczewska, wyszła za mąż za adwokata Franciszka Rzączyńskiego.

Wojtek był coraz częstszym gościem, bardzo się lubili z Wujem, grał w towarzystwie w brydża, prowadził długie rozmowy. Przynosił też ostatnie wiadomości o wydarzeniach z Lublina. Ciocia chciała swatać Wojtka z Inką Sokołowską.

Wujostwo wspominali maj 1926 roku, datę związaną z przewrotem majowym, i ich udział w wielkiej manifestacji patriotycznej w Lublinie, popierającej Marszałka Piłsudskiego. Było to w dniach 18 i 19 maja, kiedy to przywieziono koleją trumnę ze zwłokami ppor. Tadeusza Mazurkiewicza do kościoła pobernardyńskiego. Cały czas uroczystościom towarzyszyły tłumy, a na mszy świętej odczytano kondolencje i wyrazy wsparcia dla rodziny od Marszałka Piłsudskiego. Tadeusz, starszy brat Wojtka zginął podczas walk 14 maja w Warszawie przy ul. Chopina. Ukończył Szkołę Kadetów w Modlinie i Oficerską Szkołę Inżynierii i Saperów. (Pamiętki po Tadeuszu Mazurkiewiczu przekazałam do Muzeum Twierdzy Modlin. E.H.).



W sierpniu 1943 roku, po raz pierwszy od 1939 roku, wyjechałam z Węglina do Antka Wilde, który mieszkał z rodziną w swojej kamienicy w Warszawie przy ul. Zgoda; a później pojechałam do jego letniej willi w Józefowie. Bardzo się zdziwiłam, bo w Otwocku widziałam na wypalonej desce nazwę ulicy ul. Józefa Piłsudskiego, a w kawiarni po południu solista śpiewał „Serce w plecaku”. Usłyszałam tę piosenkę pierwszy raz i popłakałam się.

Po powrocie z Warszawy znalazłam nową sytuację. W Węglinie znów stacjonowali Niemcy, siedmiu żołnierzy z obsługi artylerii przeciwlotniczej, która miała pozycje za domem na kopcu torfu. Czasem siadywali w parku. Podczas któregoś mojego spaceru z Wujem, jeden z oficerów - widząc czując potrzebę rozmowy - powiedział do mnie, że życzy mi wszystkiego najlepszego, bo jedzie na front i czuje, że nie wróci.

W tym czasie dochodziły do nas wieści o napadach na dwory i kradzieże. Z własnej woli stangret, pan Walkowiak, przeniósł się do dworu i pilnował zamykania i ryglowania okiennic; był czujny, czuliśmy się więc bezpieczniejsze. Do dworu przeniósł się pan Franciszek, bardzo stary, pamiętający początek Węglina, który całe lata mieszkał w spichrzu i dbał o czystość maszyn. Całował rękę Wuja, a Wuj mówił: „Nie trzeba, Franciszku”. Szlachetna postać sumiastego Klucznika...

Dowiedziałyśmy się o napadzie na Kopciów w Piotrowicach, okradziono hr. Brezę. I przyszła kolej na nas. Było to w pierwszych dniach grudnia 1943 roku, w czasie kolacji z okazji wspólnych imienin Cioci Niusi i moich Barbary. Walono do drzwi i krzyczano, że dwór jest otoczony i żądają widzenia się z właścicielem. Wuj odsunął Walkowiaka i otworzył drzwi, spojrzeli, popchnęli go; potykając się, upadł na Walkowiaka. Sami przeszli do jadalni i powiedzieli: „Ręce na stół. Proszę ściągnąć wszystkie pierścionki, zegarki, bransoletki - potrzebujemy złota i kamieni, bez życia. Wasze życie jest nam niepotrzebne”. Ściągnęli kolczyki i wisiorki, pierścionek z turkusem i brylantami. Sygnety i obrączki jednak zostawili. Do stolika, gdzie siedzieliśmy nie podszli, wiedzieli, że młodzież nic nie nosiła. Z poczynań ich wynikało, że dwór był śledzony i wiedziano, że tego dnia przyjadą goście ubrani odświętnie na imieniny. Po tym napadzie Wuj postanowił oddać część swoich cennych zbiorów bibliotecznych na KUL. Były to „Historia Polski”, „Sejm Czteroletni” i inne opracowania Waleriana Kalinki.

Napadem tym byli wszyscy wstrząśnięci. Wkrótce potem, w styczniu 1944 roku, przeżyliśmy drugi napad rabunkowy, też przygotowany, bo wyłączono prąd w koszarach, aby mieć więcej czasu na rabunek. W Węglinie jednak nie było elektryczności. Była godzina 22. Pan Walkowiak czuł, że coś się dzieje, bo awaria prądu w koszarach nie powinna się zdarzyć. W koszarach 8 Pułku stało wojsko niemieckie. Wtedy zaczęły się łomoty od strony sadu, gdzie była sypialnia, wybijano szyby siekierami, rąbano okiennice. Przyszło ośmiu rośliwych chłopów i żądali wydania pieniędzy, żywności i wódki. Oznajmili, że transport czeka w ogrodzie i trzeba prędko zapakować te rzeczy. Pomagają gospodarze i mieszkańcy. Krysia z Ciotką poszły do piwnicy z jednym z napastników, żeby zabrał wódkę; były jej trzy skrzynki, które zostały z kontyngentu. Jedzenie wygarniali z każdego miejsca, gdziekolwiek tylko znaleźli. Ja byłam z Wujem w sypialni, siedział skulony, mały na łóżku w koszuli. Nie wierzyli, że Wuj nie chodzi o własnych siłach, rzucali w niego futra i kazali mu to pakować. Z szaf i korytarza pościągali wszystkie futra Wuja i Cioci tak zwane dachy (czyli futra na sanie). Wuja dachy były z reniferów i psów syberyjskich. Dachy Cioci miała kołnierz z rysia. Były też karakuły i źrebaki oraz jesienne płaszcze skórzane: Cioci - zielony z pilotką, a Wuja - brązowy i jeszcze para płaszczy zimowo-jesiennych. Kiedy pilnujący na chwilę nas zostawił, rozkazując to wszystko pakować, natychmiast ściągnęłam z łóżka starą kołdrę wepchnęłam do worka i na wierzch włożyłam palta, a futro Wuja i Cioci, źrebaki i karakuły, wepchnęłam pod łóżko, na którym Wuj siedział. Ostatni worek pakował już sam napastnik. Zabrał worki przez wybite okna i ładował na furmankę stojącą w sadzie.

Kiedy wszystko ucichło, jakaż była radość i śmiech, gdy wyciągnęłam spod łóżka ocalałe futra i wręczyłam Wujowi i Cioci. Więcej napadów nie było. Węglin był blisko koszar niemieckich, ale zdarzyło się, że w biały dzień przyjeżdżali ludzie powołujący się na AL. Brali dwa, trzy worki zboża i jedzenie, choć były takie momenty, że w spiżarni nie mieliśmy zapasów. Była to już wiosna rok 1944. Dochodziły do nas słuchy o mordach dokonanych przez Ukraińców, o wojsku radzieckim, plądrującym i gwałcącym, o tym, że tego zabili, powiesili, zamordowali, że wieś będzie się mściła na „panoczkach”. Żyliśmy w strachu. Agitatorzy na gumnie zbierali robotników rolnych, przekonywali do nowych zmian. Chłopi się rozchodzili i nikt nie chciał zro-

bić krzywdy mieszkańcom Węglina. Jedyne, który się chwalił i machał czerwoną partyjną legitymacją - a było to po wejściu Rosjan - był syn kowala Szeffler. Najgorsze było wyczekiwanie, cisza i niepewność. Żeby uratować coś z pięknego dworu, postanowiliśmy z Ciocią popakować cenne srebra, kandelabry, świeczniki, lichtarze, porcelanę. Cały wystrój dworu pakowałyśmy powoli, bo przykro nam było rozstawać się z używanymi przez nas przedmiotami. Ciocia wtajemniczyła w to naszego ogrodnika pana Simińskiego, aby nam pomógł znaleźć na to miejsce i zabezpieczył.

Miejscem, które uznano za odpowiednie były rowy do paleniska w suszarni tytoniu. O tym miejscu wiedziałam tylko ja i pan Simiński. Po wyrzuceniu nas z Węglina i zamieszkaniu na ul. Pierackiego, pan Siemiński dużą tego część przewiózł nam do Lublina, część się potłuła, ale nikt nic z tego nie ukradł.

Wiosną roku 1944 ukończono w parku, budowę schronu przeciwlotniczego. Przydał się w maju 1944 roku, kiedy był nalot samolotów radzieckich na Lublin. Na skutek tych bombardowań zginęła Aleksandra Świdzińska, powinowata Wuja. Zdążyliśmy się schować z liczną rodziną, bo właśnie w maju przyjechał Józef Sobieszczański z żoną Zofią, z domu Łobaczewską, z synem Wojtkiem lat 9 i młodszym dwuletnim Andrzejem. Uciekali z Dutrowa przed Ukraińską Powstańczą Armią. Znaleźli schronienie u nas, a następnie pojechali do Łopiennika. W tym czasie był w Węglinie również Jurek Sobieszczański z rodziną; uciekli z Tomaszowa Lubelskiego. Dziewięcioletni Maciek, syn Jurka nie bardzo chciał siedzieć w schronie - wolał na schodach, „aby popatrzeć”. Inka Sokołowska nie zeszła do schronu, siedziała w pokoju na górze nad kuchnią. Natomiast Jurek, wojskowy ocenił schron jako zbyt słaby i nieprofesjonalnie wykonany.

Maciek ten czas pamięta tak: „Moje wspomnienia z Węglina, mimo okresu wojennego, są ciepłe i radosne. Nie chodząc do szkoły szalałem wraz z moim stryjeczno-ciotecznym bratem Wojtkiem po wielkim i wspaniałym parku, ogrodzie ze szparagarnią i folwarku. Jedyne naszym problemem były ranne spacerunki »dla zdrowia« ze Stryjem Zygmuntem, który lekko utykając, idąc wolno o lasce, po spotkaniu z nami nieodmiennie wygłaszał: »Co u Was słychać? Chodźcie chłopcy przejdziemy się i porozmawiamy«”.

Po paru tygodniach przenieśli się również do Łopiennika.

Niemcy wyszli z Lublina w lipcu 1944 roku. Wymordowali na Zamku przetrzymywanych tam więźniów.

\*

Dwudziestego drugiego lipca wkroczyła do Lublina Armia Radziecka, a 26 lipca - oddziały I Armii Wojska Polskiego. Zaraz na wjeździe do majątku i na budynkach folwarcznych rozwieszano plakaty z Manifestem PKWN, odezwę do narodu polskiego, że ustanowiona jest właśnie jedyna legalna władza. Manifest zapowiadał nacjonalizację ziemi i przemysłu. Ogłoszono, że rząd w Londynie jest nielegalny. Dziwiliśmy się, na jakiej podstawie dokonano tak nagłej zmiany. Pani Wasilewska, która miała stać na czele Krajowej Rady Narodowej była nam zupełnie obca. Byliśmy przerażeni. Nie wiedzieliśmy, co to za ludzie i skąd. Za dwa dni przyjechał rosyjski oddział wojskowy. Oświadczono, że od tej chwili oni będą tu mieszkać i zajmują Węglin, a żołnierze zajmują koszary. Ciotka poprosiła dwóch oficerów do środka. Poczęstowała herbatą i właśnie od nich usłyszałam o Wandzie Wasilewskiej w nowym rządzie. Będzie to rząd sprawiedliwy i demokratyczny. I tu się zdarzył incydent, który Ciocia zatuszowała. Wuj powiedział, że ma dom, który wybudował dla siebie i rodziny i może być tylko wyrzucony. Nie wyszedł stąd za Niemców i nie wyjdzie za Rosjan. Ciocia złagodziła jego słowa i zaoferowała oficerom pokazanie domu. Doszło do ugody. Pozostaliśmy w Węglinie. Mieliśmy do dyspozycji dwa pokoje. We dworze mieszkali wtedy już tylko cztery osoby: Ciocia, schorowany Wuj, ciotka Bronka - z chorobą alkoholową siusiająca pod siebie i ja, mająca 23 lata. Na mnie spoczywały wszystkie obowiązki - pranie, sprzątanie, gotowanie. Został pan Walkowiak, który towarzyszył mi krok w krok dla mojego bezpieczeństwa. Pozostała tylko jedna służąca Marychna - świniarka, która chciała pomagać Wujostwu. Oczywiście musiałyśmy ją nauczyć podstawowych czynności i niechodzenia boso po domu. Ciocia była ciągle zdenerwowana; nie dziwiłam się, bo Wuj stawał się coraz słabszy. Wiadomości o nacjonalizacji przerażały i ciągle dręczyło pytanie, co będzie z nami? Ciocię od najwcześniejszych lat bardzo kochałyśmy. Uważano ją za istotę dobrą i dzielną i, co najważniejsze, życiowo mądrą, a jednak się załamywała. Płakała.

W lipcu 1944 roku w okresie ciszy pomiędzy odejściem Niemców, a przyjściem Armii Czerwonej, do Krysi i Jurka przyjechał Stefan

Lewicki 22 letni brat Jurka - Absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie. Tu go zastała mobilizacja jego rocznika i zgłosił się do 9 Pułku Zapasowego Piechoty na Majdanku, a tam - do zespołu artystycznego. Odwiedzał nas, kiedy było to możliwe Ciocia wysyłała po Stefana powóz do koszar. Stefan grał na pianinie i śpiewał, szczególnie lubiliśmy arie ze „Strasznego Dworu”. Ciocia Nusia była szczęśliwa, trzymała w swojej dłoni niewładną już rękę męża. Potem wojsku podarowała to pianino. Stefan w latach 60. był solistą w Operetce Warszawskiej przy ul. Puławskiej, a w 1974 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie - zastępcą kierownika działu organizacji pracy artystycznej. Wyjechał z żoną na emigrację do Kanady i powrócił w 2004 roku po śmierci żony. Zmarł 8 września 2011 roku po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie. Rodzina w nekrologu napisała tak: „Stefan Lewicki herbu Rogala. Wieloletni pracownik Teatru Wielkiego, miłośnik i kolekcjoner muzyki poważnej. Przyjaciel artystów i śpiewaków. Człowiek życzliwy, pełen energii i optymizmu”. Był on ostatnim żyjącym, naocznym świadkiem zmięczenia Węglina.

W tym czasie Wojciech Mazurkiewicz, chcąc uratować swój samochód Tatrę, którą rozebraną na części przechował przez całą wojnę, a składał ze Stefanem w szopie w Węglinie - wypożyczył auto wojsku na Majdanku. W odpowiednich dokumentach potwierdzono, że samochód jest wojska, ale właścicielem jest Wojciech Mazurkiewicz. Samochód zaraz zarekwirowało NKWD, jako „germańską maszynę”.



Jerzy i Stefan Lewicki Węglin, 1944 rok.



Krystyna i Jerzy Lewiccy Inka Sokołowska i Stefan Lewicki. Sad w Węglinie. Lipiec 1944 rok.

Wkrótce zaczęły się aresztowania akowców, rozstrzeliwania. Do ZSRR wysyłano transporty z uwięzionymi. „Robiono kotły” na żołnierzy AK. Zapanował terror NKWD. Dla swego bezpieczeństwa Kryśka z Jurkiem opuścili Węglin, bo lepiej było zmienić teren. Jurek dostał posesję w Woli Osowińskiej. Rozstanie dla naszej grupki było bardzo smutne, ale czuliśmy, że przychodzą czasy niepojęte rozumem. Na zebraniu w Kocku, kowal z Ławek poznał dziedzica Jerzego Lewickiego, wstał i powiedział: „Co to za rządcą, to syn właściciela majątku Ławki, ja go znam”. Jurek odpowiedział „Ja od pana tej posesji nie dostałem”. „Nie potrzeba nam takich” - odrzekł kowal i UB zaaresztowało Jurka. Z więzienia w Kocku wyszedł tylko dzięki Krystynie, która będąc już w ciąży, przychodziła do komendanta więzienia, żaląc się, że są biednymi ludźmi, a nie obszarnikami, że ożenił się z sierotą bez majątku. Jurka wkrótce wypuścili. Do 1956 roku stale zmieniał posesje - Przytoczno, Podlodów, Machnów - zacierając swoje pochodzenie. Wreszcie osiadł z rodziną w Głogowcu koło Kutna.

Wojsko radzieckie zajęło w Węglinie te same pokoje, co na początku wojny Niemcy. Pozwolono nam zabrać meble do naszej części i przydzielono dwie nasze furmanki, na które załadowaliśmy cenniejsze meble, aby wywieźć na Sławinek, na strych domu Mazurkiewi-



Wujostwo Maria i Zygmunt Sobieszczańscy. Lata 30.

czów. Pan Walkowiak pojechał, ale prędko wrócił, bo na rogatkach były walki i nie mógł się przedostać. Zawartość sprytnie wypakował w szopie pana Karpińskiego. Duża część mebli ocalała i Wujostwo po wojnie sprzedawali je do Desy, którą prowadził Zygmunt Perczyński. Cały gabinet z czeczotki podarowano nauczycielce z Konopnicy.

Następnego dnia przyjechał oficer Wojska Polskiego i polecił, aby mu zapakować książki z biblioteki, żeby żołnierze mieli co czytać. Popakowałam Kraszewskiego, Zarzycką, literaturę lekką, około 60 książek owinęłam sznurkiem i powiedziałam oficerowi, że są gotowe. Wynosili je, jak również te, które pozostały na półkach w bibliotece. Wszystkie wysypali na klombie przed gankiem i dwóch żołnierzy je podpaliło. Płomień szedł do nieba. Z Węglina nie została prawie żadna książka, z wyjątkiem Biblii księdza Wujka, którą Wuj Zygmunt miał przy łóżku. Biblioteka, która była chlubą Wujostwa, ich hobby, przestała istnieć. Stałam za Wujem w oknie i czułam, że nasz świat się kończy.



Wujostwo w Nałęczowie. Czerwiec 1939 rok.



Pan Jan Wolski, Maria i Zygmunt Sobieszczańscy. Węglin, 1943 r.

Ciągle przewijali się przez majątek „nowi władcy ludowi”. Niszczili wszystko. Kradziono, co się dało. Politrak zbierał ludzi na wiec na podwórzu i podburzając ich, krzychał: „Wykurzyć te sowy, tyle lat piły waszą krew i wyzyskiwali”. Za dwa dni żołnierze powyrzucali na klomb to, co zostało; zasłony, firany, część mebli. Rozwalono inkubator, inspekty i wrzucali, co się dało na stos. Jeden z nich ubrał się w strój pszczelarza i chodząc z dmuchawą, krzychał, „My was trutnie przed wyjazdem z domu wykadzimy”. W ciągu miesiąca zamieniono dwór i gospodarstwo w ruinę.

Wujostwo zdali sobie sprawę ze swego położenia. W tym czasie nikt z rodziny Sobieszczańskich nie pojawił się u nas i nie zaproponował pomocy. Zostałam sama, samiuteńka, a pomagał mi bardzo Wojciech Mazurkiewicz i Bratek Karpiński, bratanek pana Karpińskiego, któremu udało się uciec z całą rodziną ze Wschodu. Ja już od pewnego czasu robiłam starania o znalezienie posady w Lublinie. Znalazłam ją w Syndykacie Rolniczym, u zbiegu ulic Chopina i Krakowskiego Przedmieścia. Dyrektorem Syndykatu był pan Sadowski. Praca umożliwiała mi staranie się o mieszkanie.

Ciocia powozem (jeszcze niezniszczonym) pojechała do Lublina razem z panem Walkowiakiem do Bieruta. Przyjął ją Władysław Gomułka, od sierpnia 1944 roku członek Biura Politycznego PPR w Rządzie Lubelskim. Przedstawiła się jako właścicielka Węglina. Gomułka



powiedział: „Wiem, kto wy jesteście, wiemy o was wszystko”. Ciotka prosiła, abyśmy mogli pozostać w małym domku z ogrodem na terenie czworaków ze względu na stan zdrowia męża. Odmówił. Powiedział, że Wujostwo dostanie zezwolenie na zamieszkanie w Lublinie, bo „nie kumotrali się z Niemcami i dzielili się przydziałami z robotnikami rolnymi”.

Bolesław Bierut urodził się w majątku Rury państwa Michalewskich, czyli przez miedzę od nas, bo Węglin od południa graniczył z Rurami Jezuickimi. Bierut nie znosił ziemian. Zezwolenie na mieszkanie w Lublinie i tak było dużym osiągnięciem, bo właścicielom ziemskim nie wolno było zamieszkać bliżej niż 50 kilometrów od swojej odebranej posiadłości.

Teraz była tylko kwestia znalezienia mieszkania, a w sprawę zaangażował się Wojtek Mazurkiewicz.

Przy ul. Pierackiego 6, dzisiaj Pierwszej Armii Wojska Polskiego ciotka Wojtka - pani Zofia Mazurkiewicz - miała hotel „Polonia”, który prowadziła razem ze swoją córką Krysią Pleśniarowicz. Na parterze po prawej stronie była kiedyś recepcja i kuchnia hotelowa, a po przyjsciu Armii Czerwonej - areszt tzw. koza, gdzie odbywały się przesłuchania, po których przesłuchiwanym często trafiali na Zamek do więzienia NKWD, przejętego po Niemcach. Od komendanta aresztu ciotka Wojtka dowiedziała się, że likwidują ten areszt. I wtedy - za 20 litrów spirytusu - poprosiła o zatrzymanie mieszkania dla bliskiej rodziny. Za następną porcję spirytusu i 10 kilogramów cukru Barbara Jeske dostała przydział na to mieszkanie.

Wróciłam do Węglina i przytuliłam Wujostwo, mówiąc: „Mamy gdzie mieszkać i zapraszam Was do siebie”. Wuj trzymał mnie długo w ramionach, właściwie to ja go trzymałam, bo takie było z niego chucherko. Za dwa dni z komitetu PKWN przyszło poleczone pismo z nakazem opuszczenia majątku w ciągu 48 godzin. Oto jego fragment: „W wyniku dekretu o reformie rolnej z mocy Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6.9.1944 r. o wprowadzeniu reformy majątek Węglin”.

Mieliśmy się więc gdzie wyprowadzić. Pozwolono nam pożyczyć nasze konie i dwa wozy, na które Wojciech Mazurkiewicz i Bratek Karpiński z pomocą pana Walkowiaka władowali meble, które mogliśmy zabrać i rzeczy osobiste. Sypialnię Wujostwa w całości, z salonu



Pismo dotyczące przejęcia Węglina na cele reformy rolnej, na rzecz Skarbu Państwa.

dla nas dwie kanapy, stoliki, fotele i dywany. Duży dywan perski z salonu Ciocia podarowała oo. kapucynom na Krakowskim Przedmieściu, gdzie leżał przed ołtarzem, jeśli się nie mylę, do lat 70. W 1949 roku Ciocia sprzedała do Muzeum Miasta Lublina następujące obrazy: obraz Axentowicza, sztych Chodowieckiego, akwarele Rayskiego, zegar empire, jeden talerz Nieborów. Zabraliśmy także kilimy i małe stoliki brydżowe: z jadalni stół i 6 krzeseł oraz kredens. Sporo mebli zostało, nie mieliśmy ich gdzie zdeponować. Wozy były wypchane, a na jeden panowie wnieśli i usadzili bezpiecznie Wuja. Był to obraz tragicznego opuszczenia rodzinnego domu.

Teraz, gdy sama jestem niedołączna i schorowana, wiem, co czuł wtedy Wuj Zygmunt. Nic nie mówił, jego oczy straciły blask, a jednak się pociły. Siedział na furze dziedzic majątku Węglin, sparaliżowany, i powoli umierał - bo Wuj już wtedy zaczął umierać.

/"4

-cy, Vi":" tri- ^'C -/s'\*. St ,•< ^.

r

Poświadczenie przekazania dywanu zakonowi Kapucynów

Ileż ci ludzie przeszli upokorzeń...

Wujostwo na Pierackiego zajęli większy pokój, podzielony na pół szafami i kilimami: w jednej jego części były łóżka, część od drzwi wejściowych miała charakter reprezentacyjny ze stolikiem i fotelami. Ja mieszkałam z Ciocią Bronką, a służąca Marychna w kuchni. Po powrocie z pracy wyprowadzałam Wuja na spacer. Wartownik- żołnierz, bo w hotelu mieszkali Rosjanie, dawał Wujowi kostkę cukru. Wsuwał mu ją do ręki, a Wuj mówił: „Dobry jesteś człowiek”. Wartownik nie wiedział, że w korytarzu skrzynie były wypełnione ostatnim kontyngentem. Cukru mieliśmy pod sufit. Marychna pomagała Wujostwu aż do ich śmierci.

Po moim ślubie z Wojciechem Mazurkiewiczem - w katedrze lubelskiej w 1945 roku, a udzielał go nam ks. Stefan Wyszyński - wypro-

wadziłam się na Sławinek do willi Mazurkiewiczów, oddając w 1946 roku, kwaterunkowe mieszkanie na rzecz Wujostwa. W 1947 roku wyjechaliśmy do Puszczykowa, gdzie Wojtek dostał posesję w Ministerstwie Ziem Odzyskanych w Poznaniu. Po roku przenieśliśmy się do Turwi w powiecie Kościan (majątku gen. Dezyderego Chłapowskiego, a przed wojną Krzysztofa Morawskiego, z którym Wojtek był zaprzyjaźniony), obejmując kierownictwo gorzelnii i suszarni.



Barbara i Wojciech Mazurkiewicz.

Węglin w chwili przejścia na cele reformy rolnej miał 199,59 ha ogólnego obszaru ziemi klasy I i II. Park i sad stanowiły 9,4 ha. W parku znajdował się dwór otoczony starymi dębami i wiązami. Pamiętam, że w 1938 roku do Węglina przyjechali przedstawiciele z fabryki płatowców Plagę i Lańkiewic z Białej Podlaskiej, aby kupić od Wuja piękne wiązy, przeznaczone na śmigła do samolotów. Wuj nie wyraził zgody. Przed domem rosły zadbane bardzo wysokie tuje.

W sadzie drzewostan sześcioletni stanowił 15% obszaru, na pozostałym rosły drzewa czteroletnie.

Podwórze z zabudowaniami gospodarczymi stanowiło 2,5 ha. Było tam sześć czworaków, kuźnia, stajnie, szopa, chlewnie, spichrz, suszarnia tytoniu, kurnik, 35 - zniszczonych przez wojsko radzieckie szklarni - okien inspektowych, zniszczony inkubator. Z majątku kwitnącego

i MV (Pg^ . - / 13  
«1-4 I I

J ...\* l,  
I . . . Tr^+jt- hrr.r.,7 ' .-Jt^B •• ir. , ii i ^  
I^Jl M • » I

IV. (H^Wrfrf Ił^-r/L - fi-

• f " IfM i- -'«fcsr T  
- I

Vhi «irB JJP ,  
lh' Irihl I .. d: ..r +Lj [ . ,  
1 MJO... ' - Ä W n,- ,. „  
• emE.L . ' i . r - i  
pagute - „ . . - s/v  
\* ^ J

Protokół przejęcia majątku.

całą wojnę, po przyjsciu wojska radzieckiego pozostały knury 1 sztuka, cztery wałachy, sześć macior, krowy, cielęta i owce - razem 27 sztuk, siedem kur, osiem kaczek (dane z protokołu przejęcia majątku).

Utworzono komitet folwarczny, który pomiędzy służbę podzielił część narzędzi i pilnował majątku przed całkowitym rozkradzeniem.

W 1945 roku na mocy umowy dzierżawnej międzywojewódzkim Funduszem Ziemi a Państwowym Zakładem Higieny przekazano administrowanie Węglina PZH. Przejęto 111 ha użytków rolnych wraz ze znajdującymi się na tym gruncie inwentarzem i budynkami, w których skład wchodziły budynki mieszkalne, dwór, czworaki i inne zabudowania gospodarcze. Część ziemi przekazano wojsku. W 1947 roku Urząd Wojewódzki i Zarząd Miasta Lublin postanowił, że część ma-

jątku Węglin i resztówka Wola Sławińska zostaną przekazane na cele rozbudowy miasta.

Po moim opuszczeniu Wujostwa i śmierci cioci Bronki (zmarła 15 stycznia 1947 roku w wieku 50 lat), dokwaterowano na ul. Pierackiego milicjanta.

Po wyrzuceniu Wujostwa z Węglina często starzy fornale i pracownicy rolni - bardzo do nich przywiązani, przychodzili do Wujostwa z prowiantem. Przynosili masło, jaja, kury, jarzyny. Było to naprawdę wzruszające, a na pogrzebie Wuja Zygmunta Sobieszczańskiego bardzo wielu ludzi z Węglina, starych pracowników, ocierało oczy i nosy.

Zygmunt Maciej Sobieszczański herbu Rogala, syn Kwiryna, zmarł 13 stycznia 1959 roku.

Maria Sobieszczańska zmarła 2 lipca 1965 roku.

Spoczywają na cmentarzu na Lipowej w Lublinie.



Ostatnie zdjęcia Marii i Zygmunta Sobieszczańskich.

## **Podziękowanie.**

Pragnę serdecznie podziękować  
Elżbiecie i Maciejowi Sobieszczańskim  
za przekazanie wiadomości rodzinnych,  
oraz udostępnienie materiałów,  
wzbogacających treść publikacji.

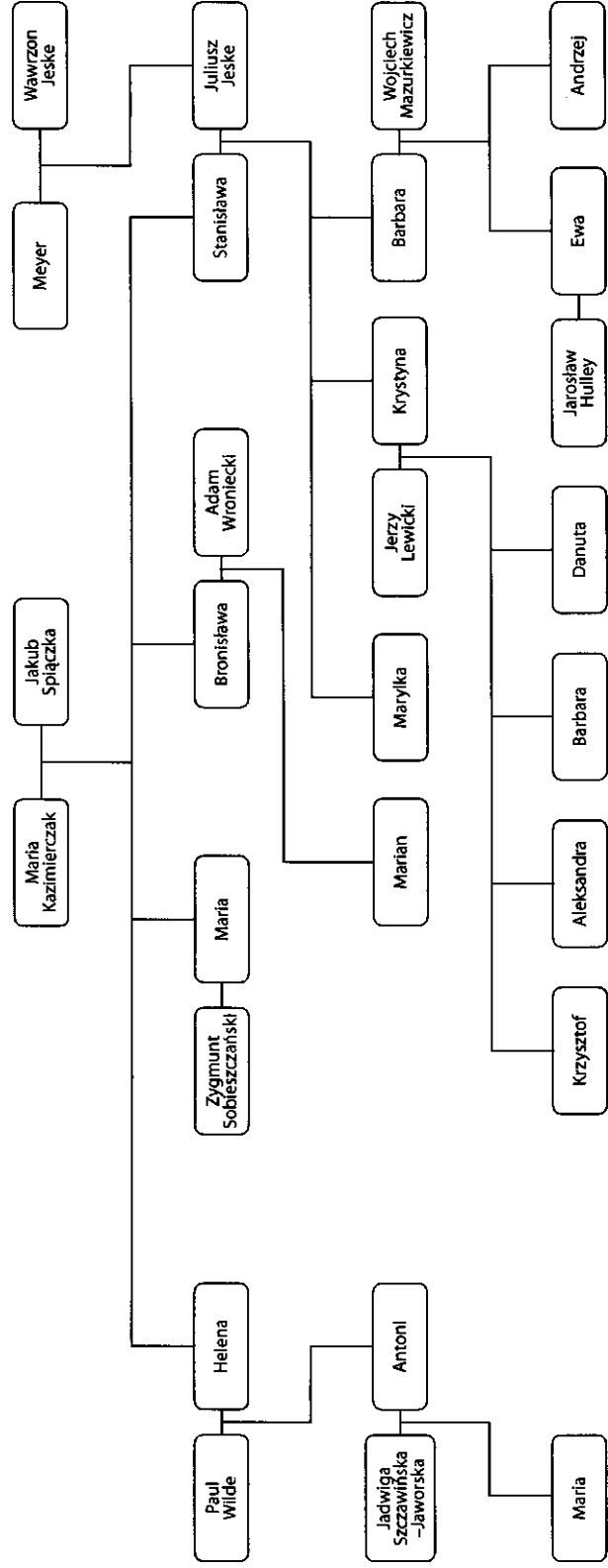
Składam także podziękowanie  
panu Kamilowi Zydlewskiemu,  
dowódcy Grupy Rekonstrukcji Historycznej  
8 p.p. Legionów z siedzibą w Kocku,  
za pomoc w opisaniu zdjęć z albumu  
„Święto Pułkowe 8 p.p. Leg. 1920 rok”.

*Ewa Hulley*





**ပုဂ္ဂိုလ်များ၏ မိသားစု သမိုင်း**  
 မိဘများ၏ မိသားစု သမိုင်း  
 မိဘများ၏ မိသားစု သမိုင်း





Wybrane zdjęcia z albumu 8 Pułku Piechoty Legionów w Lublinie.



*f*

*i* " "  
*J* - u

Strona tytułowa albumu: Święto pułkowe 8 p.p.Leg. 1920 r.



Przekroczenie Dźwiny, opuszczenie Łotwy. Na pierwszym planie dowódca pułku major Władysław Bończa-Uzdowski. Po lewej jego stronie zastępca dowódcy major Mieczysław Smorawiński zamordowany w Katyniu, obok major Czesław Jarnuszkiewicz. 20 kwietnia 1920 r.



Major Władysław Bończa-Uzdowski, kawaler Krzyża Virtuti Militari V klasy.



Delegacja komitetu ufundowania chorągwi przywiezionej do Budslawia 15 maja 1920 roku. Drugi z lewej Zygmunt Sobieszcański. Ostatnia w rzędzie stojąca przy chorągwi Maria Sobieszcańska.



Przekazanie chorągwi pułkowej w Budslawiu. 15 maja 1920 roku



Wbijanie gwoźdźca do drzewca chorągwi pułkowej, druga z lewej Maria Sobiesz-  
czańska.



Poczet sztandarowy w hełmach francuskich w pełnym oporządzeniu przed wejściem do kościoła.



Podpisanie aktu nadania sztandaru przez biskupa Władysława Bandurskiego i pierwszego sztandarowego.



Dowódca 3 D P. Leg. pułkownik Leon Berbecki przyjmuje sztandar od pierwszego sztandarowego pułku, porucznika Romana Cieśli (zginął w 1920 roku, pośmiertnie odznaczony KVM V klasy).



Msza Święta podczas przekazania i poświęcenia sztandaru w kościele pobernardyńskim w Budslawiu 15 maja 1920 roku.





W środku biskup Władysław Bandurski, po prawej major Władysław Bończa-Uzdowski, po lewej major Kazimierz Małkowski (zginął w 1920 roku, pośmiertnie odznaczony KVM V klasy).



Po lewej stronie biskupa Władysława Bandurskiego Maria Sobieszcańska w czapce dowódcy pułku. Po prawej - Zygmunt Sobieszcański. 15 maja 1920 roku.



Obiad oficerek po uroczystościach poświęcenia sztandaru w Budslawiu z udziałem wujostwa Sobieszczanski.



Wejście 8 Pułku Piechoty Legionów do Lublina na czele z generałem Józefem Hal-  
lerem i kapitanem Zygmuntem Szafranowskim. Wrzesień 1922 rok



Święto pułku 15 maja 1935 roku. Z prawej Zygmunt Sobieszczański, w klapie oficerska oznaka pułku; obok Maria Sobieszczańska - matka chrzestna pułku oraz pułkownik Jan Załuska - dowódca 8 p.p. Leg. od 1930 do 1938 roku. Napierwszym planie generał Mieczysław Smorawiński, dowódca Okręgu Korpusu nr XI w Lublinie.



Paradę honorową prowadzi kapitan Henryk Zelewski - adiutant dowódcy pułku.



Parada honorowa. Prowadzi pułkownik kapitan Ruciński.



Przemarsz przed trybuną oddziału Przystosowania Wojskowego Kobiet.



Przemarsz jednostek kawalerii dywizyjnej.



Maria i Zygmunt Sobieszczańscy i gen. Mieczysław Smorawiński. Krynica lata 30.



Święto pułkowe przy świetlicy żołnierskiej 8 p. p. Leg., 1938 rok. Goście honorowi - powstańcy Powstania Styczniowego. W środku dowódca 3 D P - generał Bruno Olbrycht; za generałem dowódca pułku - pułkownik Jan Załuska. Druga po prawej Maria Sobieszkańska.

Kopia sztandaru 8 p. p. Leg. przekazana Grupie Rekonstrukcji Historycznej z siedzibą w Kocku w dn. 15 maja 2010 roku, wykonana w pracowni A. Frankowskiego w Poznaniu.



*Projekt okładki i strony tytułowej:* PIOTR WILCZEK

*Korekta:* ANNA DĘBSKA i KAROLINA ROCHNOWSKA

*Na pierwszej stronie okładki:*

Na ganku dworu w Węglinie. Od lewej: Krystyna i Stanisława Jeske, Inka Sokołowska, Jerzy i Zygmunt Sobieszczańscy, Maryś Wroniecki, Maria Sobieszczańska, państwo Wolscy, Marylka i Basia Jeske. 1932rok.

Copyright © by Ewa Hulley, Warszawa 2012

**ISBN 978-83-87848-71-2**

**Biuro  
amma  
7  
H**

*Łamanie:* MAŁGORZATA GARNCAREK

*Druk:* SOWADRUK